



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Czwartek, 9 maja 2024 | Redaktor prowadząca Anna Kwiatkowska | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 107.10601, 1

Nakład 45 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Sport wiejski

Facet na zumbę nie pójdzie

Sport jako aktywność uprawiana np. dla przyjemności był na wsi czymś obcym, stratą czasu. Praca w gospodarstwie była wystarczająco ciężka, żeby po niej szukać głównie biernego odpoczynku ► 4-5

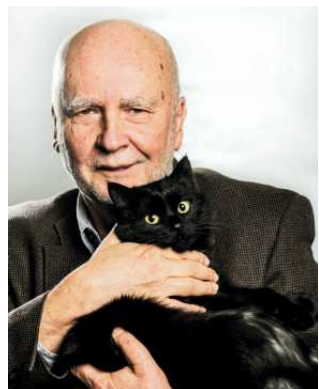
Praca sezonowa...

...szuka człowieka

Dobre zarobki, zakwaterowanie, a w wolnym czasie – wypoczynek przy plaży. Brzmi jak dobra oferta pracy sezonowej? Nic bardziej mylnego. „Problemy ze znalezieniem personelu to największy szkopuł tego biznesu” – mówią hotelarze ► 15

Poezja

Wiersze bezradne



FOT. MATEUSZ SKWARZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nakładem wydawnictwa a5 ukazał się pośmiertny tom poezji Adama Zagajewskiego „Trzy czwarte” ► 18

Piłka nożna

Borussia w finale LM

Po zwycięstwie nad finansowanym przez rząd Kataru Paris Saint Germain Borussia Dortmund po jedenastu latach wraca do finału Ligi Mistrzów. Znow na Wembley ► 20

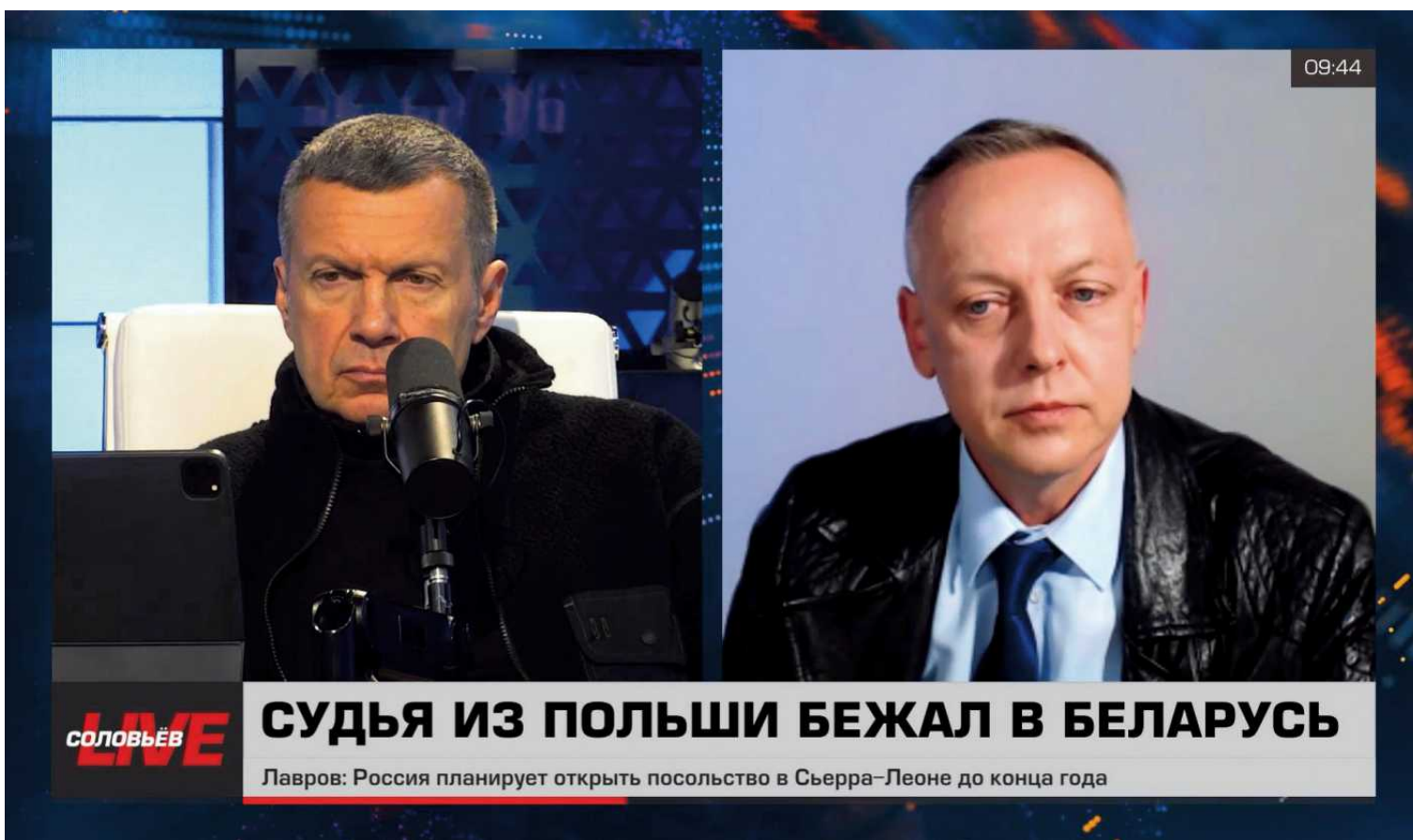
Wydaje Wyborcza Sp. z o.o. nr indeksu 348198



1 RP

Dlaczego nie ścigano Tomasza Szmydta

Ślepe służby PiS



• Sędzia Tomasz Szmydt w internetowym programie Włodimira Sołowjowa „Połnyj Kontakt”

W państwie Prawa i Sprawiedliwości służby specjalne koncentrowały się głównie na politykach opozycji. Dlatego Tomasz Szmydt, najprawdopodobniej białoruski agent, mógł działać spokojnie.



Bartosz T. Wieliński

Jakich szkód narobił Polsce Tomasz Szmydt? Ogromnych. Sędzia orzekał w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w 48 sprawach dotyczących dopuszczania do informacji tajnych. Poznał dane dziesiątek funkcjonariuszy różnych polskich służb specjalnych. A teraz przekazuje je białoruskim gospodarzom i ich rosyjskim partnerom. Za wschodnią granicą Polski trwa rosyjska agresja, przeciwko krajom NATO Rosja od lat prowadzi wojnę hybrydową. Wywiady alarmują, że Kreml jest gotów pójść jeszcze dalej, przygotowuje na natowskim terytorium ataki na infra-

strukturę krytyczną, zamachy terrorystyczne. W tak krytycznym momencie Białoruś ewakuuje z Polski i pokazuje światu swojego agenta... Połączcie kropki.

Poprzedni rząd miał wszelkie narzędzia potrzebne do tego, by ten plan pokrzyżować. W 2017 r. premier Beata Szydło kupiła licencję izraelskiego programu szpiegowskiego Pegasus. Daje on służbom pełny wgląd do zainfekowanych telefonów. Można czytać czaty na zaszyfrowanych komunikatorach, oglądać zdjęcia, podsłuchiwać i podglądać.

Wiemy, że to oprogramowanie zostało użyte przeciwko 578 osobom. Wśród nich był Krzysztof Brejza, poseł Platformy Obywatelskiej i szef kampanii wyborczej tej partii. Inwigilowano go przed wyborami parlamentarnymi w 2019 r., a wykradzione z telefonu SMS-y po zmanipulowaniu przekazano propagandystom PiS w mediach publicznych. W tym czasie inwigilowano prezydenta Sopotu Jacka Karnow-

skiego, który kierował kampanią do Senatu. Na liście celów była prokurator Ewa Wrzosek, adwokat Roman Giertych, emerytowany generał Waldemar Skrzypczak. A także politycy PiS, m.in. poseł Marek Suski.

Pegasus nie zastosowano wobec Tomasza Szmydta. Dlaczego? Może dlatego, że na jego komunikatorze służby odkryłyby wpisy członków działającej w Ministerstwie Sprawiedliwości grupy hejterskiej „Kasta”, która nękała sędziów niezgadających się z prowadzoną przez ówczesną władzę dewastacją wymiaru sprawiedliwości. Tacy ludzie byli pod ochroną państwa PiS, bez względu na ich prorosyjskie sympatie. Szmydt w 2023 r. pojechał na Białoruś. Służby specjalne PiS jakoś na to nie zareagowały.

Służby państwa PiS sięgały po wymyślne represje wobec swoich politycznych przeciwników. Pamiętamy bicie i gazowanie kobiet przez policjantów podczas wielkich demonstracji po zakazaniu przez Trybunał Julii Przyłębskiej aborcji w Polsce. Pamiętamy policyjne kotły, w których trzymano uczestników protestów, specjalne grupy śledcze, które ścigały osoby zawieszające koszulki z napisem Konstytucja na pomnikach Lecha Kaczyńskiego, czy aktywistów, którzy pomaga-

li migrantom na granicy z Białorusią. Powstawały komórki, które śledziły niesprzyjających władzy polityków i dziennikarzy na mediach społecznościowych, w mediach publicznych działała machina hejtu.

Prorosyjscy działacze rekrutujący się z szeregów polskiej skrajnej prawicy mogli działać spokojnie. Rosyjska agentura również. W 2021 r. agent białoruskiego KGB brał udział w obradach Forum Ekonomicznego w Karpaczu, w 2022 r. w przededniu napadów na Ukrainę pośrednik szukał chętnych do przeprowadzenia wywiadu z ambasadorem Rosji. Skusił się finansowany przez władzę partyjny tygodnik...

Można by uznać, że sprawa Szmydta to ostateczny dowód zdryfowania państwa PiS na stronę Rosji. Ciągłe chęć jednak wierzyć, że pod rządami Jarosława Kaczyńskiego aparat, który miał zapewnić Polsce bezpieczeństwo, po prostu tak bardzo zaangażował się w walkę z przeciwnikami władzy, że stracił z pola widzenia prawdziwe zagrożenia. Identyczny scenariusz wydarzył się w zeszłym roku w Izraelu. Służby rozpracowywały opozycję, przegapiły przygotowania Hamasu do potężnego ataku. ●

• Więcej ► 3

Michał
Olszewski



Późny triumf butelki zwrotnej

Epopeja – to słowo przychodzi mi na myśl, kiedy czytam doniesienia o systemie kaucyjnym w Polsce. Podobno prace legislacyjne nabrały tempa i od 1 stycznia 2025 r. wejdzie w życie nowelizacja ustawy o gospodarce opakowaniami. Dzięki niej butelki szklane wielokrotnego użytku, butelki plastikowe i puszki aluminiowe będzie można odnieść do sklepu. To dobra i oczywista zmiana, ale ma gorzki smak. Dyskusja o systemie kaucyjnym zmieniła się bowiem w prawdziwą polską epopeję – absurdalną i zdumiewającą.

O te zdroworozsądkowe rozwiązania organizacje pozarządowe, ekolodzy, a także polskie huty szkła apelowały do kolejnych rządów co najmniej od końca lat 90., wskazując na gigantyczne marnotrawstwo. Kolejne ekspertyzy lądowały w ministerialnych szufladach, temat okazywał się zbyt trudny i niewygodny, łatwo było go też wyśmiać jako pozostałość po peerelowskich czasach scentralizowanej gospodarki, w której piwo czy mleko – niezależnie, od jakiego producenta pochodziły – było sprzedawane w dwóch rodzajach butelek. Świat uciekał do przodu, kolejne kraje wprowadzały i udoskonalały swoje systemy kaucyjne, Polska stała w miejscu.

Jednorazowa butelka szklana czy plastikowa (o aluminiowych puszkach nie piszę, bo ich recykling stoi w Polsce na przyzwoitym poziomie) była wygodna, poręczna i szybko zniknęła z oczu. Zamiast uczyć się od Litwy, która po wprowadzeniu butelkomatów praktycznie zlikwidowała problem

plastiku trafiającego do przydrożnych rowów czy na wysypiska, polscy urzędnicy utyskiwali, że na system kaucyjny nas nie stać.

W efekcie tylko 15 proc. butelek plastikowych jest przetwarzane z powrotem na butelki, podczas gdy kraje, które wprowadziły systemy kaucyjne, zbierają z rynku nawet 90 proc. surowca do powtórnego przetworzenia. Mówimy o skali ogromnej – według wyliczeń WWF każdego roku polscy konsumenci produkują ok. 13 mld sztuk opakowań. Ta skala może również pokazywać jedną z przyczyn na pozór niezrozumiałego opóźnienia we wprowadzaniu systemu kaucyjnego – branża opakowaniowa jest w Polsce bardzo poważnym i wpływowym graczem gospodarczym. Jej część dobrze dopasowała się do obecnie funkcjonującego systemu recyklingu i nie chce go zmieniać, nawet jeśli ceną miałyby być lepsze wykorzystanie surowca. Za epopeją kaucyjną kryją się również uzasadnione lęki branży spożywczej, która obawia się, że kolejnym krokiem będzie ujednolicenie części opakowań na napoje, jak ma to miejsce np. w Finlandii. Wyobrażam sobie straszny sen producenta, który nie potrafi sobie wyobrazić, że produkowany przez niego napój będzie się różnił od konkurencyjnego jedynie naklejką, a nie fikuśnym kształtem butelki. Tu sprawa wydaje się prosta: interes producenta powinien być drugorzędny w stosunku do zysku ekologicznego.

System kaucyjny, jeśli wejdzie, nie będzie oczywiście doskonały – wielkim i niezrozumiałym błędem jest wyłączenie opakowań po „małpkach”, których w Polsce sprzedaje się nawet 1 mln dziennie. Mam jednak nadzieję, że nawet w niepełnej formie zacznie w końcu funkcjonować i zakończymy wreszcie epopeję, której efektem było bezmyślne traktowanie beczennych surowców. ●

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34316619

Jackowi Brzuszkiewiczowi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Taty

przyjaciele z "Gazety Wyborczej"



Watykan

Wódz spotyka papieża

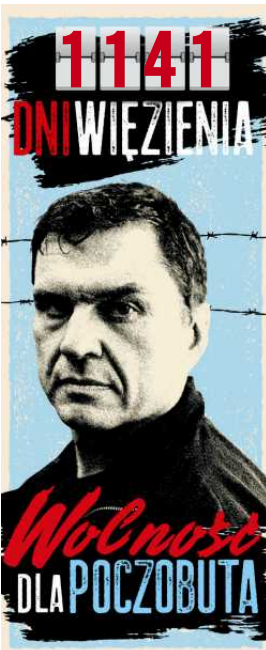


Mundiya Kepanga, wódz z plemienia Huli żyjącego w regionie Tari w Papui-Nowej Gwinei, wziął wczoraj udział w papieskiej audyencji na placu Świętego Piotra w Watykanie. Kepanga regularnie odwiedza Europę, propagując wiedzę o swoim kraju, często wypowiada się na temat zmian klimatycznych.

Liczba dnia

1161

ST. C
o tyle w ciągu ostatnich 12 miesięcy globalna temperatura przekroczyła tę z lat 1850-1900 (uznaną za równą temperaturze z czasów przedprzemysłowych). Tak wysokiej gorączki Ziemi rodzaj ludzki (Homo, mający blisko dwa miliony lat) jeszcze nie zaznał. Więcej o raporcie unijnej służby klimatycznej Copernicus ► Wyborcza.pl



Gala Press Club Polska

Katarzyna Włodkowska z nagrodą za dziennikarstwo śledcze

Reporterka „Dużego Formatu” została uhonorowana nagrodą im. Jarosława Ziętary za teksty o pracy w redakcji magazynu „Press” kierowanej przez Andrzeja Skworza.

– Bardzo trudno pisze się teksty, których nikt nie ma ochoty czytać – mówiła Katarzyna Włodkowska, odbierając nagrodę. – Jednak nie da się tworzyć świata porozumiewającego się bez przemocy, jeśli nie będziemy umieli zacząć od siebie.

Reporterka „Wyborczej” w reportażach „Odliczam, aż się rozryczysz i wyjdiesz” oraz „Przemiany nie było. Po publikacji reportażu o pracy w redakcji Andrzeja Skworza” ujawniła trwającą latami przemoc w redakcji magazynu „Press”, stosowaną przez redaktora naczelnego pisma Andrzeja Skworza wobec pracowników.

Pozostałe nagrody rozdane podczas gali Press Club Polska:

• Nagrodę im. Dariusza Fikusa „za dziennikarstwo najwyższej próby” otrzymał duet Tatiana Kolesnychenko i Maciej Stanik za cykl reportaży z wojny w Ukrainie, opublikowany w Wirtualnej Polsce.



• Nagrodę Dziennikarstwa Ekonomicznego – Marek Szymaniak, za tekst „Kup teraz, zapłać później. Odroczone płatności biją rekordy popularności, lecz ten zakupowy raj bywa bagnem”, opublikowany w Magazynie Spider'sWeb+.

• Nagrodę Specjalną otrzymali aktywiści dokumentujący wydarzenia na granicy polsko-białoruskiej. W imieniu tej szerokiej społeczności nagrodę odebrali Aleksandra Kramer i Adam Barwiński z Grupy Granica oraz Kalina Czarnóg i Marianna Wartecka z Fundacji Ocalenie. ●

Aleksandra Szyłto

Jutro „Tylko Zdrowie”

Niebezpieczne związki leków z mikrobiotą jelit

Niektóre leki, zwłaszcza te zażywane stale, źle działają na jelita. Które z nich najbardziej zaburzają mikrobiotę? Jak dobrać odpowiednie probiotyki? Jakie nawyki lubi nasza mikrobiota?



Działania nadzwyczajne

– Trzeba mu zdjąć immunitet w trybie natychmiastowym. Mówimy o człowieku, którego działania noszą znamiona zdrady państwowej. Potrzebne są działania nadzwyczajne – mówił po spotkaniu kolegium ds. służb premier Donald Tusk o sędzim Tomaszu Szmydcie, który poprosił o ochronę na Białorusi.

Agata Kondzińska
Iwona Szpala

Spotkanie trwało ponad dwie godziny. Po jego zakończeniu premier Donald Tusk wyszedł w Sejmie do dziennikarzy. Mówił, że prawdziwym problemem jest kwestia zrozumienia tego, co działo się w Polsce w ostatnich latach.

– Nie mówię, że to przyjaciel Jarosława Kaczyńskiego. Ale jego sylwetka jest znana publicznie, było wiele informacji, które wskazują, że była to postać, która w żadnym wypadku nie powinna być dopuszczana do decyzji o kształcie wymiaru sprawiedliwości – mówił premier. Oskarżał PiS o „budowanie systemu, w którym ludzie bez żadnych kwalifikacji moralnych awansowali, byli angażowani do łajdactw”.

Tusk zlecił też przygotowanie raportu o sprawach z poprzednich lat. Jak wyjaśnił „niektóre z tych spraw nie miały swojego dalszego ciągu, a to niepokoi dziś polskie służby”. Mówił, że „przerwano dochodzenie czy sprawdzanie osób i zdarzeń, które mogły wskazywać na jakąś aktywność i wpływ rosyjskich czy białoruskich służb, w szeroko pojętym aparacie władzy”.

Zdradził, że kolegium ds. służb zbierze się raz jeszcze w piątek. – Sprawa jest poważna, dotyczy nie tylko sędziego Schmydta, ale wpływu i akcji wywiadów białoruskiego i rosyjskiego w naszym kraju – uzasadniał.

Być może rządzący wskrzeszą komisję ds. wpływów rosyjskich. Zadanie sprawdzenia, jak można zmienić przepisy ustawy, by ją jak najszybciej reaktywować i to w zgodzie z konstytucją, dostał koordynator ds. służb Tomasz Siemoniak.

Nie odnotowano wyjazdu Szmydta
Sędzia Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego Tomasz Szmydt, który wyjechał na



• Tomasz Szmydt w poniedziałek w Mińsku FOT. BELTA

Być może rządzący
wskrzeszą komisję
do spraw wpływów
rosyjskich

Białoruś, by prosić o azyl polityczny, postawił w stan gotowości służby i rząd Donalda Tuska. Wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha zapowiedział na czwartek „informację w sprawie sędziego” w Sejmie.

„Tematem: domniemane wpływy rosyjskie i białoruskie w polskim aparacie władzy w poprzednich latach” – pisał o wczorajszej naradzie szef rządu. To on przewodniczył kolegium ds. służb, z rządu zasiadają w nim jeszcze ministrowie MSWiA, MON, MSZ, finansów oraz koordynator ds. służb specjalnych. Swojego reprezentanta ma też prezydent – to szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Jacek Siewiera. Narady są klauzulowane najwyższym stopniem tajności, bo na spotkaniu są szefowie służb: ABW, AW, CBA, SKW, SWW i szef sejmowej komisji ds. służb (obecnie kieruje nią Marek Biernacki z PSL).

Dzień przed spotkaniem koordynator ds. służb Tomasz Siemoniak pisał, że za rządów PiS służby nie odnotowały kilkudniowego wyjazdu Szmydta na Białoruś w czerwcu 2023 r. i nie podjęły żadnych kroków.

Była to odpowiedź na zarzuty byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry (Suwerenna Polska), który natychmiast odciał się od Szmydta. A w mediach społecznościowych pytał: „Premier Donald Tusk zamiast

codziennie kłamać, niech wyjaśni, dlaczego jego służby specjalne pozwoliły uciec sędziemu Szmydtowi. Celowo czy dlatego, że zostały sparaliżowane po przejęciu władzy przez PO i teraz prześladowują polityków opozycji, a nie pilnują bezpieczeństwa Polski?”.

Medialny tour sędziego

Szmydt o swojej decyzji poinformował osobście, gdy już na Białorusi spotkał się z dziennikarzami reżimowych mediów. Opowiadał, że kraj rządzony przez Aleksandra Łukaszenkę jest „przyjazny i otwarty”, a on przyjechał w ramach „protestu przeciwko temu, jak jest prowadzona polityka Polski wobec Białorusi i wobec Rosji.” Polskę opuścił „z powodu niezgody na politykę i działania polskich władz”. Twierdził, że był prześladowany i zastraszany za swoją „niezależną postawę polityczną”. Dodał, że poprosi o status uchodźcy politycznego.

Następnie Szmydt zaczął medialny tour (m.in. u naczelnego propagandysty Kremla Władimira Solowjowa), co od razu podchwyciły rosyjska i białoruska propaganda. W mediach społecznościowych przeszedł na rosyjski. Zrobił sobie zdjęcie nad kotлетem w białoruskiej restauracji, a swoim czytelnikom życzył smacznego.

Za rządów PiS Szmydt w 2017 r. awansował, najpierw pracował w ministerstwie sprawiedliwości, potem w upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa, gdzie został szefem wydziału prawnego. Dziś Ziobro twierdzi, że nie miał z tym sędzią żadnego kontaktu, nigdy go nie spotkał, a w ministerstwie Szmydt „pojawiał się w ramach otwartego konkursu w zespole komisji weryfikacyjnej w ramach delegacji z WSA”.

W 2019 roku Onet ujawnił, że Szmydt był w hejterskiej grupie Kasta, do której należeli za rządów PiS m.in. wysocy urzędnicy ministerstwa sprawiedliwości i sędziowie „dobrej zmiany”. Skrzyknęli się, by atakować sędziów, którzy występowali otwarcie przeciwko pi-sowskiej reformie sprawiedliwości, uznanej przez Unię Europejską za zamach na niezależność i niezawisłość środowiska sędziowskiego w Polsce. Projektem kierowała Emilia Szmydt, ówczesna żona Tomasza.

Siewiera: Za Szmydtem stoją służby rosyjskie

Aktywność Szmydta w Kaście nie przeszkodziła w jego karierze. W WSA pracował przy sprawach o dostęp do informacji niejawnych dla urzędników, agentów i żołnierzy. Nie tylko tych z Polski, ale też międzynarodowych np. NATO.

Postępowanie dyscyplinarne wobec Szmydta wszczął Naczelny Sąd Administracyjny. Choć bohater białoruskiej propagandy na platformie X utrzymuje, że wciąż jest polskim sędzią, a do Mińska przyjechał, by przedstawić swoje stanowisko, ponieważ Polska prowadzi nieuczciwą politykę wobec Białorusi i Rosji. „Bez względu na moje poglądy, ludzie w Polsce próbują mnie oskarżyć o szpiegostwo, choć nie ma ku temu powodu” – pisze.

Środa znów upływała mu na chodzeniu po białoruskich mediach. Tam ogłaszał, że „niepodległość Polski stoi pod znakiem zapytania”, a „wpływy amerykańskie są bardzo zauważalne i silne w Polsce, w kraju działają także amerykańskie służby wywiadowcze”. Wszystko to wrzucał też na portal „X” w języku rosyjskim.

Gdy rzecznik koordynatora ds. służb Jacek Dobrzyński informował, że ABW sprawdza, do jakich konkretnie tajemnic miał dostęp Szmydt, sędzia odpisał: „Mógłbyś po prostu powiedzieć, że jestem oszustem, narkomanem, pijakiem i pedofilem. Tak jak zwykle mówi się o ludziach, którzy zaczynają mówić prawdę”.

Szef prezydenckiego BBN Jacek Siewiera nie ma wątpliwości, że Szmydt pracował z białoruskimi służbami, ale w pewnym momencie „do gry weszły służby Federacji Rosyjskiej”. Jako przykład wymienił rozmowę Szmydta z Solowjowem. – To pokazuje, że z nim stoją służby rosyjskie, a narracja jest wycelowana w aparat państwa, jakim dysponuje rząd i zwierzchnik sił zbrojnych – mówił Siewiera w RMF FM.

Szmydt w rozmowie chwalił się swoimi sukcesami w sądzie, liczbą spraw i tempem rozpatrywania. Zapewniał, że żadnych tajnych dokumentów NATO nie dostawał. I nigdy nie słyszał, by własny kraj obwiniał sędziego o to, że jest szpiegiem. A historia, która się dzieje w Warszawie, jest dla niego nie do pojęcia. ●

Grozi nawet dożywocie Prokuratura wszczęła śledztwo

Mazowiecki pion Prokuratury Krajowej wszczął śledztwo w sprawie udziału sędziego Tomasza Szmydta w działalności obcego wywiadu. Postępowanie sprawdzające z urzędu zainicjowano w poniedziałek, zaraz po pojawieniu się informacji o wniosku sędziego o azyl. Następnego dnia prokurator wszczął śledztwo w kierunku przestępstwa z art. 130 § 2 kodeksu karnego. Za udział w działalności

obcego wywiadu, działalność na jego rzecz, udzielanie mu informacji wyrządzającej szkodę Polsce, grozi od 8 lat więzienia do dożywocia.

Badany jest przede wszystkim zakres dostępu sędziego do materiałów niejawnych.

– Celem jest ustalenie wszelkich okoliczności związanych z ewentualną współpracą sędziego z obcym wywiadem, w tym przede wszystkim zakresu udzielanych wiadomości. W toku po-

stępowania analizowana będzie między innymi jego sytuacja majątkowa, osobista i zawodowa – wynika z komunikatu Prokuratury Krajowej.

Sprawą zajmuje się także rzecznik dyscyplinarny NSA sędzia Zdzisław Kostka. We wtorek wszczął wobec sędziego postępowanie dyscyplinarne i przedstawił mu zarzut popełnienia przewinienia dyscyplinarnego. Ma ono polegać na umyślnym uchybieniu godności urzędu

przez złożenie w Mińsku oświadczenia o rzeczeniu się urzędu sędziego. Zdaniem rzecznika przynosi to ujemną godność sędziemu i stanowi sprzeniewierzenie się ślubowaniu w zakresie wiernego służenia Rzeczypospolitej Polskiej. Postępowanie toczy się na wniosek prezesa WSA w Warszawie. Najsurowszą karą za przewinienie dyscyplinarne jest pozbawienie sędziego urzędu. ●
Ewa Ivanova

www.nekrologi.wyborcza.pl/34316365

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o niespodziewanej śmierci



Macieja Krzekotowskiego

Rodzinie oraz Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia.

Przekazujemy też szczególne wyrazy wsparcia dla

Żony Maćka

Agnieszki Krzekotowskiej.

Zarząd, Partnerzy i Pracownicy Colliers

Sport wiejski

Dariusz Wołowski
Radosław Leniarski

– Jestem chłopakiem z LZS. Lubię tak o sobie myśleć – mówi dr Konrad Burdka, socjolog wsi, były członek Komisji Sportu Wiejskiego PKOl, z którym rozmawiamy o sporcie wiejskim jak o tajemniczym królestwie. Zauważamy z uśmiechem, że nasz wywiad jest prawdopodobnie pierwszym na ten temat po 1989 r., ale on się nie śmieje, bo wie, jak niedoceniony jest to temat.

RADOSŁAW LENIARSKI, DARIUSZ WOŁOWSKI: Rażą pana śmichy-chichy z nazw wiejskich klubów? Pogoń Lisy, Polonez Mordy...

KONRAD BURDYKA: Nie. Ale zauważyłem, że media i komentatorzy patrzą na sport wiejski przez pryzmat transmisji z wielkomiejskiego stadionu. Ten wiejski „mały sport” wydaje im się komedią, krzywym zwierciadłem, czymś, z czego można okazjonalnie zadrwić. Do bólu śmieszne nazwy, koloryt meczu o pietruszkę, alkohol, rękoczyzny na trybunach i boisku. Przez te klisze, które przyciągają uwagę wielkomiejskich odbiorców, tworzy się wizerunek ogólnopolskiego, dużego w swojej skali, ważnego zjawiska.

A jaka jest prawda?

– Myślę, że wiejski świat nie zdaje sobie sprawy ze złożoności świata wiejskiego w różnych wymiarach. Przykładowo: kto z kanapowych kibiców ekstraklasy wie, że na poziomie piłkarskiej A-klasy czy B-klasy organizacja zawodów to wyzwanie logistyczne, w którym miejscowy działacz musi meldować komendantowi policji, ilu będzie miał porządkowych w swojej wydłużonej wiosce. Organizatorzy meczu muszą jeszcze spełnić wymogi wynikające z licencji piłkarskich, zapewnić odpowiednią liczbę miejsc siedzących wokół wiejskiego boiska, szatnię dla sędziów o powierzchni minimum takiej i takiej, z natryskami. Przed takimi wyzwaniami stają co tydzień tysiące osób na wsi. Ktoś powie, że bez odgórnego wprowadzenia pewnych standardów futbol na prowincji nie ruszyłby z miejsca. Oczywiście, ucywilizowaliśmy się bardzo w ciągu tych ostatnich kilkunastu lat, ale głównie dzięki ogromnemu wysiłkowi i zaradności społeczników. A mimo to komentujemy rzeczy nieistotne, śmieszne i nadajemy im rozgłos. To, że jakaś drużyna nazywa się na przykład Laktoza Łyszkowice czy Malina Piątek i ma siedzibę na Cmentarnej 1, nie budzi większych emocji wśród piłkarzy czy lokalnej społeczności. Często wręcz dodaje kolorytu albo ma zakorzenienie w historii gminy czy wioski.

Z drugiej strony ludzie śmieją się teraz z naprawdę dziwnych rzeczy, a ta przynajmniej jest normalna...

– Ale przez swoiste poczucie wyższości miasta, z którym możemy utożsamiać sport profesjonalny, trudno nadać rangę naprawdę istotnym zjawiskom na wsi. Weźmy choćby pod uwagę przemiany demograficzne. Podczas moich eskapad po Polsce poznałem bardzo dobrze kilkadziesiąt klubów sportowych o ludowych korzeniach. Mogę powiedzieć z żalem, że sport na wsi ma prawie wyłącznie twarz młodego człowieka, czego wciąż nie bierze się w wystarczającym stopniu pod uwagę.

Powiedział pan „z żalem”?

– Tak. Dlatego, że sportu, rozumianego jako zinstytucjonalizowana forma aktywności ruchowej, dla osób, powiedzmy, ponad 40-letnich praktycznie na polskiej wsi nie ma.

Dlaczego?

– Jeśli na wsi są organizowane systematyczne treningi, to przede wszystkim dla dzieci i młodzieży, często prowadzi je nauczyciel WF-u z lokalnej szkoły, choćby w ramach uczniowskich klubów sportowych. Nie ma zorganizowanych zajęć, nie ma też form rywalizacji dla osób starszych. Wieś wsi nierówna, ale na prowincji ludzie dojrzały wiekiem, to znaczy niekoniecznie starzy, ale w średnim wieku, są odcięci od zinstytucjonalizowanych form aktywności fizycznej. To obecnie gigantyczny problem społeczny, o którym mało się mówi. A przecież wprost wiąże się ze stanem zdrowia czy dobrostanem psychicznym ogromnej części społeczeństwa. Masz 50 lat i mieszkasz na wsi? W czasie wolnym zostaje ci telewizor, komputer, smartfon, ewentualnie możesz sobie kupić rower.

Dzisiaj kobiety na wsi mają łatwiejszy dostęp do zajęć sportowych niż mężczyźni. Koła gospodyń wiejskich, które bardzo rozwinęły się w ostatnich latach, dzięki różnym programom wsparcia organizują dosyć powszechnie zajęcia taneczne, zumbę, aerobik. Jest we wsi sala, są pieniądze na trenera. Mężczyzna na zumbę jednak nie pójdzie. Wieczór po pracy spędzi przed telewizorem.

Dla mężczyzn ze wsi alternatywą jest Ochotnicza Straż Pożarna, organizacja bardzo zmaskulinizowana, ale regularnych zajęć sportowych w typowej OSP nie ma. Jeżeli ktoś ćwiczy, to ludzie młodzi i prawie wyłącznie sporty pożarnicze, na okoliczność dorocznych zawodów. Strażacy muszą też prezentować pewien określony poziom kultury fizycznej, jeśli chcą uczestniczyć w akcjach ratowniczych, wyjechać do jakiegoś zdarzenia, wypadku czy utrzymać swoją jednostkę w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym. Ale powiedzmy sobie szczerze, ten typ aktywności fizycznej nie jest dla wszystkich.

Kiedys chłopak ze wsi był terminatorem, dzięki pracy fizycznej na świeżym powietrzu. Bez porównania z miejskim miększonem. Czy dziś są zauważalne różnice – w sprawności fizycznej, aktywności fizycznej – między 15-letnim mieszkańcem wsi a jego rówieśnikiem z miasta?

– Jeszcze 20 lat temu, mniej więcej wtedy, kiedy ja dorastałem na wsi, różnica była bardzo duża. Dzieci na wsi były zdecydowanie bardziej usportowione, niż są obecnie. Trzeba było wsiąść na rower, przejechać 10 kilometrów do podstawówki. Dzieci pomagały rodzinie w polu. Kiedyś była to główna przyczyna absencji na sportowym treningu w małej miejscowości, jeśli jakiś był organizowany.

Dziś rodzice oddają pola w dzierżawę większym gospodarzom albo zawierają produkcję. Nie potrzebują pomocy dzieci w obejściu. Wyganiają je, mówią: „Idź na trening, zrób coś, pograj w piłkę”. Ale nie ma z kim grać, bo pozostali też oglądają YouTube’a.

Znów – wieś wsi nierówna. Wsie podmiejskie z mieszkańcami, którzy się przeprowadzili z metropolii, wybudowali dom i dojeżdżają do pracy do miasta, inaczej traktują kulturę fizyczną.

Na wsi mężczyźni na zumbę nie

Kobieta na wsi ma przynajmniej zumbę przy Kole Gospodyń Wiejskich. Facet się tego nie dotknie i szczerze.



• **Mecz piłki nożnej A-klasy w Kampinosie**

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBORCZA

Dlaczego mieszkańcy wsi nie są zainteresowani kulturą fizyczną taką, jak rozumieją ją ludzie w mieście?

– Rozkwit sportu poza miastem wiąże się z PRL-em i z powojenną modernizacją wsi. W okresie międzywojennym, w latach 20. i 30. XX w., sport, albo szerzej: kultura fizyczna, był już obecny i propagowany, głównie przez organizacje młodzieżowe, ZMW „Wici” czy Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży. Ale wieś przedwojenna była bardzo biedna, skonfliktowana. Nie było politycznego poparcia dla wzmocnienia krzepy mas chłopskich. Istniało wiele innych, bardziej palących problemów doskwierających ludności, które trzeba było rozwiązać.

Niemniej jednak przeciętny mieszkaniec wsi, polski chłop, mężczyzna, na ogół miał jakąś styczność z wychowaniem fizycznym, ze sportem, przy okazji służby wojskowej.

Istniał też pewien opór kulturowy w chłopskim społeczeństwie. Sport jako aktywność uprawiana np. dla przyjemności był na wsi czymś obcym, stratą czasu, nie wpisywał się w tradycyjny kalendarz, choćby w model spędzania niedziel. Praca w gospodarstwie była wystarczająco ciężka, żeby po niej szukać głównie biernego odpoczynku, regeneracji, a nie okazji do ćwiczeń.

Po drugiej wojnie światowej sport jednak trafił pod strzechy.

– Tak, choć nie od razu i nie bez problemów. To był proces. Władze komunistyczne bardzo szybko dostrzegły profity w upowszechnianiu sportu na wsi, zwłaszcza jeżeli chodzi o zdrowie, o moż-

liwe do wykorzystania propagandowo sukcesy sportowe, o potencjał rekruta. Trwała przecież zimna wojna. Kierunek na „usportowienie wsi” został obrany celowo. Włączono zielone światło dla powoływania małych, lokalnych organizacji sportowych. Efektem było powstanie Ludowych Zespołów Sportowych w 1946 roku. Przez pierwsze lata, powiedzmy do odwilży w 1956 r., sport stał się narzędziem odciągania młodzieży od tradycyjnej kultury chłopskiej.

I od picia do obłędu.

– To też. Była w tym rzecz jasna kwestia rywalizacji o „rząd dusz” między partią a Kościołem i próba wyrwania młodych spod kurateli starszego, na ogół bardziej konserwatywnego pokolenia. Ale również próba zagospodarowania zapалу młodych ludzi z pokolenia powojennego i tych przedwojennych działaczy młodzieżowych.

Czyli wszystko zaczęło układać się lepiej.

– Nie do końca. Bardzo szybko przekorny polski chłop, wchodząc w rolę organizatora koła LZS, zorientował się, że poprzez zaangażowanie w działalność sportową może zdobywać różnego rodzaju punkty: otrzymywać sprzęt czy rozgrywać z korzyścią dla siebie kwestie w lokalnych strukturach władzy. Statystyki zaczęły się rodyć, przestały oddawać realia: w ciągu kilku lat pojawił się na papierze prawie milion sportowców wiejskich. To była fikcja. Dostęp do sprzętu, infrastruktury, instruktorów wciąż był mocno ograniczony. W terenie dochodziło ponadto

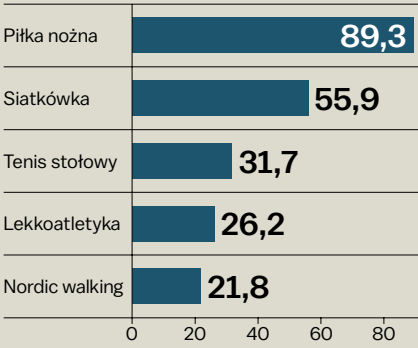
Sport wiejski

Zna pójdzie



Najczęściej uprawiane sporty w gminach wiejskich

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA
DANE Z BADANIA MINISTERSTWA TURYSTYKI I SPORTU
PRZEPROWADZONEGO JESIENIĄ 2023 R.

do zderzeń kulturowych. Latem przyjeżdżali instruktorzy z miast, ale nie byli specjalnie przeszkoleni do pracy w trudnym środowisku, w czasie prac polowych...

„Konopielka”...

– Dosłownie. Młodzież wiejska szybko traciła zapal. Co innego niedzielny mecz, a co innego zorganizowany systematyczny trening. A silna tradycyjna kultura chłopska nie zniknęła ot tak po 1945 roku. Opór dotyczył głównie usportowienia dziewcząt, ich udziału w treningach, w zawodach sportowych. Jeszcze w latach 50. XX wieku starszemu pokoleniu to się zdecydowanie nie podobało.

PRL nie był zabójczy dla oddolnych organizacji?

– Kiedy czytamy wspomnienia działaczy albo kroniki lokalnych ogniw LZS, to okazuje się, że w wielu przypadkach grupki młodych wówczas ludzi potrafiły zorganizować coś, co obecnie bez wahania nazwalibyśmy inicjatywami obywatelskimi. Zdarzało się, że młodzież zorganizowana w zespole LZS zbierała na remont or-

ganów w miejscowym kościele, na wyposażenie świetlicy w telewizor, na nowy sprzęt sportowy albo na wycieczki krajoznawcze.

W latach 60. XX wieku miała miejsce akcja „Boisko w każdej wsi”. Zainicjowała ją, jeśli dobrze pamiętam, Rada Główna LZS i redakcja „Gromady – Rolnika Polskiego”. W ciągu kilku lat powstało ponad 2 tys. boisk do piłki nożnej, kilka tysięcy do innych dyscyplin, kilkaset kąpielisk, basenów, szatni. Oczywiście nie można porównywać ich standardu do dzisiejszych inwestycji, bo to zupełnie inne realia, inny poziom technologii.

Chce pan podkreślić, że dzisiejsze „orliki” wybudowano bez udziału mieszkańców.

– Tak. Chodzi nie tylko o pracę przy budowie, ale też o decyzję, gdzie i dlaczego mają powstać boiska oraz kto ma być ich gospodarzem. W mojej rodzinnej miejscowości chłopcy założyli LZS w 1958 r., ale nie mieli gdzie grać. Poszli do Państwowego Ośrodka Maszynowego i usłyszeli: „Macie traktor, macie przyczepę, weźcie sobie jakiś łopaty, zróbcie sobie boisko”. Zrobili tak, jak potrafili, i służy już czwartemu pokoleniu. Jest oczywiście modernizowane dzięki programom rządowym i samorządowym. Ale mieszkańcy wsi wiedzą o tym tyle, ile wyczytają z obowiązkowej tabliczki informacyjnej, natomiast o początkach boiska i o tym, kto wtedy budował, pamięta niemal każdy.

Dziś samorządy kierują się budżetem, zawsze ograniczonym. Działka to podstawa, „orliki” powstają tam, gdzie mogą powstać, a nie tam, gdzie byłoby najlepiej.

– Z perspektywy samorządu taka inwestycja w nowoczesną infrastrukturę sportową, w boiska typu „orlik” i podobne do nich pewnie ma sens. Sięgamy do środków centralnych, mechanizm pozyskiwania jest powszechnie znany, proceduralny, zbiurokratyzowany, nie będzie więc niespodzianek. Jednocześnie oszczędzamy czas na zbędne dyskusje z mieszkańcami. Nie pytamy, czy warto stawiać siłownię plenerową w każdej wiosce, bo przecież wiadomo, że na sport zawsze wartołożyć. Ale gdybyśmy spojrzeli na to zagadnienie szerzej, wnioski nie byłyby tak jednoznaczne.

Samorządowcy często nie potrafią zrozumieć, że efekty niektórych inwestycji ściągniętych na teren gminy czy miasteczka można będzie rozpatrywać tylko w dłuższej perspektywie. Dzisiaj jest fajnie, bo pozyskaliśmy fundusze z minimalnym wkładem własnym, wybudowaliśmy nowoczesne boisko ze sztuczną nawierzchnią, halę sportową, siłownię, skatepark. Czy za 10-20 lat ta infrastruktura będzie miała użytkowników? Czy może powstała kosztem walorów kulturowych, przyrodniczych wsi, pogłębiając chaos przestrzenny? Kto odpowiada sobie na te pytania?

Jak według pana to powinno wyglądać?

– Przede wszystkim trzeba położyć większy nacisk na sferę wartości, jakie propagujemy za pomocą działalności sportowej. Obronić sport powszechny, amatorski przed komercjalizacją, poddaniem logice rynku. Weźmy działacza sportowego. Do niedawna powszechną rzeczą było, że łączył rolę trenera, prezesa, piłkarza, a przy tym nie myślał o zarabianiu na tym. Sytuacja się zmieniła. Kluby się profesjonalizują, kupują usługi. Wolontariat, bo tak trzeba mówić, wypierany jest przez zarobkowanie i roszczeniowość.

Dobrym przykładem jest tu rządowy program „Klub”, wprowadzony przez PiS. To narzędzie bez wątplenia efektywne,

**Rodzice mówią do dzieci:
„Idź na trening, zrób coś,
pograj w piłkę”. Ale nie ma
z kim grać, bo pozostali
też oglądają YouTube’a**

stosunkowo proste i tanie w skali budżetu państwa. Relatywnie niewielkie pieniądze w jego ramach, obecnie ok. 90 mln zł, czyli realnie 12-17 tys. zł na klub. Środki pozwalają opłacić trenerów drużyn młodzieżowych, kupić sprzęt, zorganizować obóz sportowy dla dzieci. Dotacje rozlicza się bardzo prosto, biurokracja jest do udźwignięcia dla małej organizacji.

I ten program załatwił sprawę?

– Rozwiązał problem braku honorariów dla prowadzących zajęcia, natomiast szalenie ważnym skutkiem ubocznym jest to, że dzisiaj, jeżeli ktoś ma trenować jakiegokolwiek zespół piłkarski na wsi, od razu zapyta: za ile? I otrzyma bardzo konkretną propozycję również wtedy, gdy w stowarzyszeniu nie ma drużyn młodzieżowych i nikt nie płaci składek, czyli de facto nie płaci za swoje prywatne hobby.

Zwłaszcza środowisko piłkarskie jest bardzo wymagające: potrzebuje pieniędzy na uzyskanie licencji, doszkalanie się. Pamiętajmy, że postępuje futbolizacja polskiej wsi. Jeżeli powstaje nowy klub sportowy, to na ogół jest to klub piłkarski. System rywalizacji futbolowej jest też najbardziej złożony, konkurencyjny, absorbujący czas i żeby drużyna ulokowana na wsi mogła rywalizować o dobrego trenera, musi zaproponować mu odpowiednie warunki finansowe. To wszystko już na szczepku tzw. niższych lig!

Powiedział pan o futbolizacji sportu we wsi. My obserwujemy raczej coś odwrotnego, że to miasta są sfutbolizowane.

– Nieprawda. Według danych GUS na wsi mamy w klubach 348 tys. osób, które uczęszczają na treningi. Piłkę nożną uprawia 193 tys. z nich. To jest ponad 55 proc. Z kolei w mieście mamy 865 tys. ćwiczących i tylko 241 tys. piłkarzy, czyli 28 proc. Jeżeli spojrzymy z perspektywy samorządowców, posiadanie prężnej drużyny piłkarskiej na swoim terenie jest wyznacznikiem prestiżu. Pamiętajmy, że samorząd jest zwykle głównym sponsorem małych klubów piłkarskich. Ale gdybym był złośliwy, zapytałbym wójta czy burmistrza, ilu w tym klubie gra chłopaków pochodzących z tej gminy, ilu wychowanków. Miałby zapewne problem z odpowiedzią, zwłaszcza że na szczepku czwartej ligi piłkarskiej czy okręgówki byłaby to zdecydowana mniejszość. A gdyby się dopytać, co się stanie, jeśli młodzi piłkarze reprezentujący miejscowy klub osiągną czołowe lokaty w lidze?

Wyniosą się.

– Tak, bo wspomniana przeze mnie komercjalizacja dzisiaj funkcjonuje nie tylko w ekstraklasie, La Liga czy Serie A. Na wsi na innych zasadach, ale też jest obecna. Dlaczego? Uprawianie piłki nożnej na tym szczepku wymaga regularnych treningów w środku tygodnia, bo praktycznie co weekend jest mecz. We wsiach czy miasteczkach, w których mamy do czynienia z depopulacją czy wahadłowymi migracjami, zaczyna brakować młodych ludzi chętnych do ligowej rywalizacji. Daje się więc pieniądze młodym, bardzo młodym piłkarzom dojeżdżającym z najbliższego miasta, gdzie nie mie-

li szans na załapanie się do pierwszego składu, wybiecie w sytuacji dużo większej konkurencji.

To nie tylko komercjalizacja leży u podstaw problemów wiejskich klubów. Młodzież wyjeżdża do liceum, na studia.

– Tak, a kluby są finansowo i organizacyjnie uzależnione od obecności w nich młodych ludzi. Mamy więc takiego młodego sportowca, załóżmy, piłkarza amatora. Dzieciak połknął bakcyła, jest fanem Lewandowskiego. Rodzice wspierają hobby, kupują sprzęt, opłacają składkę z 800+. Wożą go na zajęcia sportowe, bo w pobliżu ich nie ma. Przychodzi wiek 14-15 lat, dziecko zaczyna chodzić do średniej szkoły. Pasja spada, chłopak rzadziej się pojawia na treningach, gotowość do wkładania wysiłku w treningi maleje. Z czasem na boisku pojawia się coraz rzadziej, a już na pewno nie rozwija się sportowo. To zjawisko ogólnopolskie, pewien fenomen kulturowy. Nie jesteśmy w stanie zatrzymać młodzieży przy sporcie powyżej poziomu juniora, nie tylko w piłce nożnej, zachęcić do wyczynowego uprawiania danej dyscypliny. Atrakcyjniejsze stają się imprezy, internet, zainteresowania niezwiązane ze sportem.

Co zrobić, żeby pasja sportowa w wieku 16-17 lat nie spadała i żeby nawyki aktywności fizycznej nie zniknęły, a może nawet przyszły sukcesy w sporcie wyczynowym, medale na mistrzostwach krajowych, międzynarodowych? Poważne pytania, adresowane chyba głównie do osób odpowiedzialnych za sferę edukacji. Pewien jestem tylko, że dosypywanie pieniędzy do systemu samo w sobie nic nie da.

Szkoda tym większa, że stereotypowo sportowcy wiejscy bywali nawet bardziej ambitni niż miejscy.

– Tak, to prawda. Nasz mistrz olimpijski, kulomiot Tomasz Majewski wspominał o tym na Kongresie Sportu Wiejskiego kilka lat temu w Centrum Olimpijskim. Mówił, że jego na wyżyny poziom wypchnęła ambicja. Chwalił się tym, że wybił się z małej wioski i miał trudniejszą drogę niż dzieci z Ciechanowa lub większych miast, które mają trenera i infrastrukturę pod ręką. Majewski musiał dojechać ze swojej miejscowości PKS-em, który kursował rzadko.

Kiedy ostatnio był pan na meczu w swoich rodzinnych stronach?

– Odwiedziłem rodzinne strony tuż po Wielkanocy. Akurat trafilem na pierwszy mecz ligowy rundy wiosennej. O tyle ciekawy, że rozgrywany na obiekcie świeżo zmodernizowanym za duże pieniądze mazowieckiego samorządu. Widzę trybunki z sektorem dla gości, nowoczesną szatnię z zainstalowaną pompą ciepła, nawadnianą, równą murawę. Usiadłem w gronie starych znajomych. Mecze pozwalają spotkać się po kilku miesiącach, mają ciągle wymiar integrujący, podtrzymujący więzi społeczne. Pogoda była piękna, kibiców kilkudziesięciu, dzieci intonowały kibicowskie przyśpiewki, które można było usłyszeć lata temu, gdy mecze sędziował w tej wsi sławny Szymon Marciniak.

I oto nagle sędzia przerwał spotkanie. Piłkarze przestali biegać, stanęli w jednym miejscu, a kilku z nich zaczęło tupać. Wyglądało to dość tajemniczo i śmiesznie. Nagle ktoś odważny podniósł z trawy około metrowego... węża. Nie wiem, może to był zaskroniec, może żmija. Chwila ciszy. Gromkie oklaski dla odważnego, który usunął gada z boiska. I grę można było wznowić. Zwycięstwo uciekło gospodarzom w ostatniej akcji, ale wspomnienie zawodów pozostanie na długo. ●

Lekarz z zarzutem zabójstwa

„Lekarzowi, który popełnił błąd, nie można postawić zarzutu zabójstwa, nawet jeśli pacjent umrze”. Dr hab. Rafał Kubiak z Uniwersytetu Łódzkiego analizuje sprawę lekarza z Gorzowa Wlkp. obwinionego o zabójstwo pacjenta.

Judyta Watóła

W Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wielkopolskim lekarz rezydent został wezwany do 86-letniego pacjenta po operacji. Chory miał zakrzep w pniu trzewnym, czyli w tętnicy zaopatrującej w krew narządy jamy brzusznej. Stwierdzono u niego zawał nerki, śledziony, tętnicy krezkowej i niedokrwienie kończyn dolnych. Podczas operacji wycięto mu całe jelito cienkie objęte martwicą z powodu niedokrwienia.

Andrij K., rezydent z Ukrainy, jest w trakcie specjalizacji z anestezjologii i intensywnej terapii. Miał przyjąć pacjenta na intensywną terapię, ale stwierdził, że doszło do zatrzymania krążenia, nie było reakcji żrenic na światło ani odruchu z pnia oskrzelowego. To oznaki śmierci. Lekarz stwierdził zgon i zdecydował o odłączeniu aparatury.

„Stosowanie bardzo inwazyjnego leczenia u 86-letniego pacjenta po usunięciu jelita cienkiego z powodu zatoru tętnicy krezkowej, u którego wystąpiło nagle zatrzymanie krążenia, nosiłoby znamiona uporczywej terapii” – napisał prof. Maciej Żukowski, anestezjolog z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego, szef zespołu powołanego przez zarząd szpitala do zbadania sprawy. Nim zespół opracował swój raport, inny rezydent z oddziału intensywnej terapii złożył doniesienie do prokuratury. Ta postawiła Andrijowi K zarzut zabójstwa. Sąd odrzucił wniosek obrońców o zwolnienie go z aresztu.

ROZMOWA Z

DR. HAB. RAFAŁEM KUBIAKIEM

kierownikiem Katedry Prawa Karnego Uniwersytetu Łódzkiego oraz Zakładu Prawa Medycznego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi

JUDYTA WATOŁA: Lekarz z Gorzowa Wielkopolskiego ma zarzut zabójstwa. Jeśli nawet popełniłby błąd i źle ocenił stan pacjenta i naraziłby go na utratę życia, to czy można postawić w takiej sytuacji zarzut zabójstwa?

DR HAB. RAFAŁ KUBIAK: Nie znam akt, nie znam szczegółów, więc nie mogę oceniać tej konkretnej sprawy. Natomiast mogę powiedzieć ogólnie o przesłankach odpowiedzialności karnej lekarza.

Chodzi właśnie o to, że odpowiedzialność za rażący błąd czy zaniedbanie jest opisana w innych przepisach Kodeksu karnego. Zarzut zabójstwa jest czymś niespotykanym w takiej sytuacji.

– Żeby powstała odpowiedzialność za czyn opisany w art. 148 par. 1, czyli za zabójstwo, sprawca musi wyczerpać znamiona tego przestępstwa, czyli doprowadzić do śmierci człowieka. Jednak w prawie karnym jeszcze mówimy o tzw. stronie podmiotowej czynu. Strona podmiotowa to są elementy psychiczne, intelektualne, które towarzyszą sprawcy przy popełnianiu czynu.

Jeżeli to czyn umyślny, a zabójstwo do tej kategorii należy, to sprawca, po pierwsze, musi mieć świadomość, że zabija człowieka. Po drugie, musi wystąpić element wolitywny. Krótko mówiąc, on musi tego chcieć albo co najmniej na to się godzić, czyli musi działać z zamiarem bezpośrednim albo ewentualnym. A zatem sprawca musi być przekonany, że osoba, którą usiłuje uśmiercić, jest żywa.

• **Rezydent z Ukrainy Andrij K. stwierdził zgon pacjenta i zdecydował o odłączeniu aparatury**

FOT. GETTY IMAGES

Lekarz może dopuścić się błędu medycznego i uznać, że osoba jest martwa. W takiej sytuacji nie jest świadomy, iż odłączając aparaturę, zabija — bo nie można zabić martwej osoby. Czyli jeżeli lekarz uznaje, że ma do czynienia z osobą zmarłą, to odłączając aparaturę, nie działa z zamiarem pozbawienia tej osoby życia.

Czyli w takiej sytuacji nie ma przesłanki do postawienia lekarzowi zarzutu zabójstwa?

– Tak. Błąd w ocenie, czy pacjent jeszcze żyje, czy już nie, powoduje przesunięcie odpowiedzialności lekarza w sferę nieumyślności. Oczywiście możliwa jest odpowiedzialność za czyny nieumyślne przeciwko życiu i zdrowiu. Lekarz, jeżeli popełni błąd, którego następstwem będzie zgon pacjenta, może odpowiadać na podstawie art.155 K.k., czyli za nieumyślne spowodowanie śmierci.

Proszę zwrócić uwagę, że przy zabójstwie mamy opis taki: „kto zabija człowieka”. Czyli w tym słowie „zabija” jest już założona pewna intencja sprawcy. Natomiast w przypadku art. 155 ustawodawca nie użył sformułowania „kto nieumyślnie zabija człowieka”, ale „kto nieumyślnie powoduje śmierć człowieka”. Ta różnica jest tu więc podkreślona.

Możliwość odpowiedzialności za nieumyślne spowodowanie śmierci też nie jest automatyczna, bo musimy ustalić, czy sprawcy można przypisać ową nieumyślność. A nieumyślność jest zdefiniowana w art. 9 par. 2 Kodeksu karnego. Chodzi o to, że sprawca musi naruszyć reguły ostrożności wymagane w danych okolicznościach.

Co to są reguły ostrożności?

– W sprawach medycznych najczęściej uznajemy, że owe reguły wynikają z aktualnej wiedzy medycznej i doświadczenia, rzadko są to skodyfikowane procedury. Oceniając zachowanie rzeczywistego lekarza - ewentualnego sprawcy, trzeba zbudować wzorzec postępowania w danych okolicznościach; zastanowić się, co w tej sytuacji zrobiłby dobry lekarz — mający określone kwalifikacje, wykształcenie, doświadczenie zawodowe.

Następnie do tego wzorca porównujemy zachowanie tego rzeczywistego lekarza. Wszelkie odstępstwa in minus będą uznane za naruszenie reguł ostrożności wymaganych w danych okolicznościach. Te reguły ostrożności są relatywizowane do konkretnej sytuacji, bierze się pod uwagę różne czynniki, np. kwestie dynamiki sytuacji, kwalifikacji lekarza; czyli budujemy wzorzec dosyć zindywidualizowany.

W tym przypadku – sądząc na podstawie artykułów, które przeczytałem – komisja lekarska powołana w szpitalu do zbadania tej sprawy stwierdziła, że lekarz miał wszelkie

podstawy do przyjęcia, że ta osoba nie żyje, bo rozpoznał znamiona śmierci.

I dalej, jeżeli uznamy, że nie doszło do naruszenia reguł ostrożności, to nie można przypisać nawet nieumyślnego spowodowania śmierci. W takim wypadku nie ma w ogóle odpowiedzialności karnej.

Gros spraw medycznych – a jestem od ośmiu lat biegłym, w związku z tym wiem, jak to w praktyce wygląda – gros tych spraw medycznych kończy się umorzeniem postępowania właśnie ze względu na to, że nie można przypisać nawet nieumyślności, ponieważ biegli stwierdzają, że postępowanie lekarza w danej sytuacji było prawidłowe.

A gdyby reguły ostrożności zostały jednak naruszone?

– Nawet jeżeli uznamy, że doszło do naruszenia wymaganych reguł ostrożności, to też jeszcze nie przesądza o odpowiedzialności. Jeszcze trzeba ustalić, czy jest powiązanie przyczynowe między nieprawidłowym postępowaniem medycznym a negatywnym skutkiem, czyli śmiercią. To jest bardzo skomplikowany proces.

Bada się nie tylko, czy jest powiązanie między tymi zdarzeniami, czyli między decyzją lekarza i śmiercią pacjenta. Bada się również, czy jest między tymi zdarzeniami tzw. związek normatywny. Mianowicie badamy, co by było, gdyby lekarz postąpił prawidłowo. Może się bowiem okazać, że nawet przy prawidłowym postępowaniu medycznym i tak nastąpiłby negatywny skutek.

Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że w tej sprawie – opierając się na doniesieniach prasowych – pacjent był już zaawansowanym wiekiem i miał bardzo poważne schorzenia.

Czyli chodzi o to, że śmierć pacjenta nastąpiłaby niezależnie od okoliczności?

– Być może. Musieliby to stwierdzić biegli. Odwołuję się w tym miejscu do koncepcji obiektywnego przypisania skutku. Jako biegły często ją wykorzystuję, bo w mojej ocenie jest sprawiedliwa. Trzeba zobaczyć, za co tak naprawdę lekarz ma odpowiadać, bo biologii nie da się oszukać.



Zamiarem lekarza bez względu na to, czy jest dobry, czy zły, nigdy nie jest zabójstwo pacjenta

PROF. ZBIGNIEW RELIGA

kardiochirurg

Do postawienia zarzutu zabójstwa konieczne jest jednak stwierdzenie, że ktoś chciał kogoś umyślnie pozbawić życia.

– Chciał bądź co najmniej godził się na spowodowanie takiego skutku. Ustalenia w tym względzie w tej sprawie są kluczowe. Jeżeli bowiem nie da się udowodnić zamiaru sprawcy, to możemy rozważyć nieumyślne spowodowanie śmierci.

Czy ta sprawa pana nie zdumiewa? Przy założeniu, że informacje, jakie mamy od lekarzy, którzy badali ten przypadek, są prawdziwe, zarzucenie lekarzowi, który stwierdza zgon, że dopuścił się zabójstwa, jest niedorzeczne!

– Tak. Jeżeli to jest błąd medyczny, to w mojej ocenie nie można zakwalifikować tego czynu jako zabójstwa. To się wewnętrznie wyklucza. Jeżeli faktycznie prokurator znajduje tam podstawy do zarzutu na podstawie art. 148, to materiał dowodowy musi wskazywać na zamiar pozbawienia życia.

Możemy mieć także do czynienia z organizacyjnym błędem medycznym, czyli że na skutek organizacji pracy w danym oddziale albo w danym szpitalu pacjent umiera. Wadliwa organizacja pracy, niedobór lekarzy, skierowanie lekarza, który nie ma dostatecznego doświadczenia do jakiejś czynności – wszystko to też trzeba brać pod uwagę.

Prof. Religa przy okazji sprawy dr. Mirosława Garlickiego, któremu też zarzucono zabójstwo, powtarzał, że „zamiarem lekarza bez względu na to, czy jest dobry, czy zły, nigdy nie jest zabójstwo pacjenta”. – Też tak sądzę. Możemy dane zdarzenie kwalifikować jako rażący błąd medyczny, taki ordynarny błąd, ale zawsze błąd. A błąd zakłada z natury rzeczy jakąś nieświadomość, jakiś deficyt wiedzy. Trudno przypisać wtedy umyślność.

Owszem, spotykałem się z kwalifikacją czynu na podstawie art. 160 paragraf 2 K.k., to jest umyślne narażenie na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia bądź ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Czasami prokuratorzy stawiają taki zarzut, ale uważam, że nie jest to prawidłowa kwalifikacja, bo jednak zakłada pewną świadomość, że sprawca popełnia błąd.

Jeżeli przekraczam prędkość, widząc znak ograniczenia prędkości, to nie jest mój błąd jako kierowcy. Nie zagapiłem się, tylko celowo przekraczam prędkość. Robię to świadomie, więc trudno mówić wtedy o błędzie.

Natomiast lekarz jest ukierunkowany na ratowanie pacjenta. Przy zwykłym, standardowym postępowaniu medycznym, to jest raczej nie do wyobrażenia, żeby dążył do pozbawienia życia. ●

Rozmawiała **Judyta Watóła**

Dydaktyk: Zadania typowe, ale i kilka wymagających

– Jedno potknięcie i całe zadanie źle – martwili się maturzyści, którzy wczoraj pisali egzamin z matematyki. Po zakończeniu oceniali: raczej prosty.

Karolina Słowik

Po wtorkowej maturze z polskiego wczoraj uczniowie – wyposażeni w cyrkle, linijki, kalkulatory i wzory – zasiedli do kolejnego obowiązkowego egzaminu: matematyki na poziomie podstawowym. Trzeba uzyskać co najmniej 30 proc. (tak jak z polskiego i języka obcego), żeby maturę zdać.

Po godz. 11 wyszli pierwsi zdający. Przeważały komentarze, że egzamin był łatwy. – Czuję, że będzie 100 proc. – mówił Wiktor z Piaseczna. „To była matura czy egzamin ósmoklasisty?” – pytał ktoś na portalu X. Inni szykują się na poprawkę w sierpniu.

Centralna Komisja Egzaminacyjna opublikowała arkusze na swojej stronie o godz. 14.

– Nie było trudno, to na pewno – ocenia Wiktor Jędraszczak, maturzysta z Piły i podkreśla, że arkusz był podobny do tego z matury próbnej. – Spodziewałem się, że tak pójdzie. Większość zamkniętych raczej mam dobrze. Kilka otwartych na pewno dobrze. Pod koniec mózg już pracował na mniejszych obrotach – dodaje.

Z kolei Jerzy Wojtczuk z Warszawy martwi się zadaniem najwyższej punktowanym. – Już wiem dzięki kolegom, że to mam źle. Ale poza tym część zadań zamkniętych była tak prosta, że przez chwilę bałem się pułapki. No ale nie wszystko musi być skomplikowane. Zadanie na dowodzenie mnie przerosło, więc je zostawiłem. Ale większość mi się nie oparła. Mnie interesuje tylko 30 proc. Nie znoszę matematyki i każdy wynik powyżej tego będzie przyjęty z minimalnym entuzjazmem – mówi.

Pustka w głowie i stres

Tuż przed egzaminem maturzyści się jednak niepokoiili. – Coś tego nie widzę – mówiła Amelia. – Jestem dobra z polskiego i angielskiego, więc coś musi pójść źle – śmieje się. Karolina miała pustkę w głowie. – Na początku byłam spokojna, ale teraz wszedł stres – stwierdziła.

Wiktor był spokojny o matematykę, chociaż, jak mówi, orłem nie jest. – Wiem, że te zadania maturalne w zakresie podstawowym są dosyć proste. Byle nie zrobić błędów kalkulacyjnych i uważnie czytać polecenia – mówił przed wejściem na salę. – Najtrudniej w matematyce dostrzec czasem niektóre schematy i trzymać się konsekwentnie toku przyczynowo-skutkowego. Jedno małe potknięcie i można mieć całe zadanie źle.

Marcin Karpiński, wieloletni nauczyciel matematyki w liceum i dydaktyk ze Szkoły Edukacji Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności i Uniwersytetu Warszawskiego, po wstępnym przejrzeniu arkusza ma mieszane uczucia. – Oprócz zadań bardzo typowych i takich, których rozwiązania można wyczytać z tabeli wzorów, pojawiają się zadania mniej typowe. Czyli takie, które pojawiały się już na poprzednich maturach. Nie dają dużo punktów, ale są wymagające – ocenia.

Karpińskiego zdziwiło zadanie 20., z geometrii. – Jest ono dostępne dla wszystkich. Ale najwygodniej skorzystać tu z twierdzenia o dwusiecznej, które jest w podstawie programowej, ale nie ma go w tabeli wzorów. Trzeba sobie je wyprowadzić, coś uzasadnić, a to jest zadanie za jeden punkt. To mnie zdziwiło – mówi dydaktyk.



• Uczniowie V LO w Białymstoku piszą maturę z matematyki FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

Zwraca uwagę, że znaczna część zadań polega na prostych przekształceniach algebraicznych. – To techniczne umiejętności, które szybko zanikają. Do matury się to umie, a potem zapomina. Np. o tym, jakie są własności wielomianów czy przekształcenia trygonometryczne. A niepełnie o to chodzi. Na egzaminie końcowym można by spróbować sprawdzić umiejętności rozumowania czy logicznego myślenia – uważa matematyk.

Według Karpińskiego dziwne sformułowania mogły wprawić zdających w zaniepokojenie. – To nie są jakieś bardzo złożone problemy, ale wyobrażam sobie uczniów niepewnych swoich umiejętności matematycznych, którzy mogli zderzyć się z treścią zadania, którego nie przećwiczyli i trochę im czasu zajmie, żeby zrozumieć, że to jest to samo co wcześniej, tylko inaczej opisane – mówi Karpiński.

I zwraca uwagę na zadanie otwarte z rachunku prawdopodob-

ieństwa. – Polecenie sformułowane jest dosyć sztywno i niezręcznie, co mogło wprowadzić w błąd. A na egzaminie takich wątpliwości się nie wypada, bo uderzamy w tych, którzy są bardzo zdenerwowani. Nie lubię, gdy gra się na takich niuansach, lepiej problem sformułować jasno – uważa Karpiński.

Matura bez brył obrotowych

Egzamin trwał 180 min. W arkuszu znalazło się 31 zadań zamkniętych i otwartych. Zadania zamknięte to zarówno te wielokrotnego wyboru, jak i typu „prawda czy fałsz”. Zadania otwarte to takie z luką, krótką i rozszerzoną odpowiedzią. Można zdobyć maksymalnie 46 pkt.

Zdający musieli opanować m.in. sprawność rachunkową, wykorzystanie i tworzenie informacji, rozumowanie i argumentację. Jakie tematy ich obowiązują? M.in. liczby rzeczywiste, wyrażenia algebraiczne, równania i nierówności, ukła-

dy równań, funkcje, ciągi, trygonometria, planimetria, geometria analityczna na płaszczyźnie kartezjańskiej, stereometria, kombinatoryka, rachunek prawdopodobieństwa i statystyka, optymalizacja i rachunek różniczkowy.

W tym roku – jak w poprzednim – są pewne ułatwienia. Po raz ostatni maturzystów obowiązują popandemiczne wymagania egzaminacyjne. Dzięki temu na tegorocznej maturze nie było np. brył obrotowych.

W 2023 r. maturzyści, wychodząc z niej, mówili, że była „banalna”, porównywali do poziomu, jaki zapamiętali z egzaminu ósmoklasisty. Ale zeszłoroczną maturę z matematyki zdało 88 proc. uczniów – wypadła więc słabiej niż pisemny polski czy angielski (po 97 proc.).

Wersję rozszerzoną egzaminu maturzyści napiszą 15 maja. Wyniki poznamy 9 lipca. Sesja poprawkowa – w sierpniu. ●

Marszałek Hołownia chce odwołania dwóch członkiń komisji ds. pedofilii

Wniosek trafił do sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Jego uzasadnienie marszałek Sejmu opatrzył klauzulą „zastrzeżone”.

Szymon Hołownia przekazał na konferencji prasowej w środę, że skierował wniosek o odwołanie dwóch członkiń Państwowej Komisji ds. Pedofilii – podała Polska Agencja Prasowa.

– To jest efekt naszego kilkumiesięcznego słuchania ludzi – stwierdził marszałek Sejmu. Hołownia poinformował, że rozmawiał z przewodniczącą i z członkami Państwowej Komisji ds. Pedofilii wskazany-

mi przez prezydenta Andrzeja Dudę i byłego rzecznika praw dziecka Mikołaja Pawlaka.

Ze względu na wrażliwość danych zawartych we wniosku został on opatrzony klauzulą „zastrzeżone”. Każdy poseł może się z nim jednak zapoznać w Biurze Ekspertyz i Oceny Skutków Regulacji, bo ma dostęp do informacji na tym poziomie.

Mobbing i niegospodarność Marszałek Sejmu nie wskazał, których członkiń komisji dotyczy wniosek. Pod koniec kwietnia przewodnicząca komisji Karolina Buć skierowała do Hołowni wniosek

ws. odwołania z Komisji Barbary Chrobak oraz Hanny Elżanowskiej. Zarzuca się im m.in. mobbing i niegospodarność. Chrobak weszła



To efekt naszego kilkumiesięcznego słuchania ludzi

SZYMON HOŁOWNIA
marszałek Sejmu

do komisji z rekomendacją Prokuratury Krajowej i jej szefa Bogdana Świeczkowskiego. Elżanowską wskazał PiS.

Hołownia wyjaśnił, że do odwołania członków Państwowej Komisji ds. Pedofilii potrzeba trzech piątych głosów na sali plenarnej, „więc musi tu być coś więcej niż zwykła rządowa większość”. Sejm podejmie decyzję po tym, jak komisja sprawiedliwości wypowie się w tej sprawie.

– Moim celem od samego początku było odblokowanie pracy komisji i mam nadzieję, że to, co się teraz dzieje, będzie jednym z kroków, który pozwoli rzeczywiście komisji działać – podsumował Hołownia.

Państwowa Komisja ds. Pedofilii została powołana przez Sejm 24 lipca 2020 r. Przyjmuje zgłoszenia od listopada 2020 r. Do jej zadań należy m.in. badanie spraw, które uległy przedawnieniu i wpisywanie pedofilów do Rejestru Sprawców Przestępstw na Tle Seksualnym – wyjaśnia PAP.

Jej działanie było jednak długo sparaliżowane. Od końca maja zeszłego roku do grudnia, kiedy powołano nową przewodniczącą adwokatkę Karolinę Bućko, komisja nie miała przewodniczącego. Do grudnia komisja nie wpisała do rejestru nikogo. ●

Emilia Bromber

POLSKA AGENCJA PRASOWA

Samorządowe zmiany barw

KO robi w Małopolsce przymiarki do przeciągnięcia na swoją stronę dwojga radnych PiS i obsadzenia stanowiska marszałka. W Łódzkiem udało im się utrzymać jednoosobową większość. Do wólt radnych doszło za to w powiatach inowrocławskim i wejherowskim.

**Anna Kolet-Iciek
Tomasz Matusiak
Krzysztof Katka
Janusz Milanowski**

W woj. małopolskim PiS ma 21 na 39 radnych. Kandydatem partii na marszałka województwa został wskazany przez prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego poseł Łukasz Kmita, była wojewoda małopolski. W poniedziałek jego kandydatura przepadła jednak w tajnym głosowaniu. Poparło ją zaledwie 13 radnych.

PiS w Małopolsce jest mocno podzielony. Do sejmiku weszły skonfliktowane ze sobą frakcje tej partii. Kandydaturę Kmita na marszałka forsowała grupa skupiona wokół Ryszarda Terleckiego. Wewnętrzna opozycja wobec niej stanowi frakcja związana z Beatą Szydło i Andrzejem Adamczykiem, czyli szefem regionalnych struktur PiS w Małopolsce.

KO kusi radnych PiS

Następna sesja sejmiku, na której dojdzie do ponownej próby wyboru marszałka, ma zostać zwołana na koniec przyszłego tygodnia. Jak się dowiadujemy, PiS prawdopodobnie znów wystawi kandydaturę Łukasza Kmita.

Sam Kmita w SMS-ie do „Wyborczej” napisał: „Decyzję podejmie Pan Prezes. Panią marszałek Iwonę Gibas także dopiero za drugim razem wybrano w skład zarządu województwa w poprzedniej kadencji. Widocznie taka jest u nas tradycja w Małopolsce, że czasem się ktoś myli”.

Rozdźwięk w szeregach PiS chcieliby jednak wykorzystać radni opozycji. Radni opozycyjni przyznają, że zależy im na przeciągnięciu tych działaczy PiS, którym bliżej jest do idei samorządu otwartego, niezależnego i nie działającego na rozkaz z Nowogrodzkiej. W zamian za poparcie kandydatury opozycyjnego marszałka mieliby otrzymać miejsca w pięcioosobowym zarządzie województwa i mieć wpływ na ważne dla regionu sprawy.

– Myślę, że coś dobrego dla Małopolski powinno się wykluc z tych rozmów już w przyszłym tygodniu. Jest nadzieja, że uda się zbudować większość w sejmiku bez twardego jądra PiS – zaznacza radny Krzysztof Nowak (KO).

W Łódzkiem, dotychczas rządzone przez PiS, doszło do zmiany władzy zgodnie z wolą wyborców. KO, Trzecia Droga i Lewica zdobyły tu 17 z 33 miejsc w sejmiku. Podczas pierwszego głosowania – nad wyborem Małgorzaty Grabarczyk na przewodniczącą sejmiku – wszyscy zagłosowali zgodnie.

Wciąż trwają międzypartyjne negocjacje nad obsadą kluczowych stanowisk, w tym marszałków województw. Od międzywojewódzkiej układanki zależy, czy w Łódzkiem przypadnie ono KO czy PSL.

Do przejęcia województwa doszło w poniedziałek na Podlasiu. Marszałkiem województwa został Łukasz Prokorym z KO dzięki głosom dwojga dotychczasowych radnych PiS – Wiesławy Burnos i Mar-



• **Kraków, 4 kwietnia 2024 r. Spotkanie b. premiera Mateusza Morawieckiego oraz kandydata na prezydenta miasta Łukasza Kmita z wyborcami** FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ka Malinowskiego. Oboje zostali wybrani na wicemarszałków.

PO zdobywa Wejherowo, PiS – Inowrocław

Do wólt dochodzi na poziomie powiatów. W powiecie wejherowskim Koalicja Obywatelska utworzyła zarząd z udziałem radnych PiS, choć

wydawało się, że Prawo i Sprawiedliwość będzie tu rządzić z lokalnym komitetem Wspólny Powiat Gabrieli Lisius (razem dysponowali 15 z 29 głosów). W głosowaniu starostą Wejherowskim został jednak Marcin Kaczmarek, były radny miejski Rumii z PO. Witold Reclaf z PiS został jego zastępcą, a do zarządu wszedł jeszcze radny PiS Marcin Drewna, społeczny doradca prezydenta Andrzeja Dudy. Nową koalicję poparł jeszcze Krzysztof Bober z PiS.

Regionalne władze PiS wydały oświadczenie, w którym poinformowały o pozbawieniu trójki zbuntowanych radnych funkcji partyjnych i złożeniu wniosków o wykluczenie ich z partii, oskarżając ich o zdradę.

Do wólt w drugą stronę doszło w powiecie inowrocławskim. KO, Trzecia Droga i lokalny komitet Nasze Kujawy miały tu znaczącą większość, jednak z głosowania

za wskazanym przez wojewódzkie władze na przewodniczącego powiatu Andrzeja Sieradzkiego (PSL) wyłamało się aż siedmioro radnych z KO. Dzięki ich głosom przewodniczącym został Marek Knop z PiS, jego zastępcą zbuntowany radny KO Jacek Rosa, a starostą inna buntowniczka, Wiesława Pawłowska.

Szefowa lokalnych władz PO Elżbieta Piniewska złożyła wniosek do Donalda Tuska o wykluczenie Pawłowskiej, Rosy i pozostałej czwórki zbuntowanych radnych z partii (Aleksandra Procek, która wsparła PiS, startowała z list KO, ale nie jest członkinią Platformy).

„Z ogromną przykrością odnotowujemy, że cała ta historia przypomina wydarzenia sprzed kilku lat w Sejmiku Śląskim, w którym radny Kałuża zdradził kolegów z Koalicji Obywatelskiej, przechodząc na stronę PiS” – napisała w oświadczeniu. ●

**Wciąż trwają
międzypartyjne
negocjacje nad obsadą
kluczowych stanowisk,
w tym marszałków
województw.
Od międzywojewódzkiej
układanki zależy, czy
w Łódzkiem przypadnie
ono KO czy PSL**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34315974

wysokieobcasy | Seks i relacje. Poradnik dla par i singli | NOWA NIŻSZA CENA

PSYCHOLOGIA miłości

On, ona i patriachat
Konflikt lojalności
Małżeństwo w Excelu
Testerki wierności
Jak być z osobą w spektrum
Namiętności silversów
Związek otwarty, czyli jaki
Pokochać młodsze
Gdy dzieli nas duża różnica wieku

Jak stworzyć i utrzymać
DOBRY ZWIĄZEK

W sprzedaży!

Temat numeru:

Jak stworzyć i utrzymać dobry związek

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach

żyć lepiej
psychologia codziennie

Więcej o psychologii czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Eribon: dlaczego jestem niełojalnym synem

Stasiuk: premiera nowej książki

wyborcza

KSIĄZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Terapeuta Sienkiewicz

Może uleczy,
na pewno
rozbawi

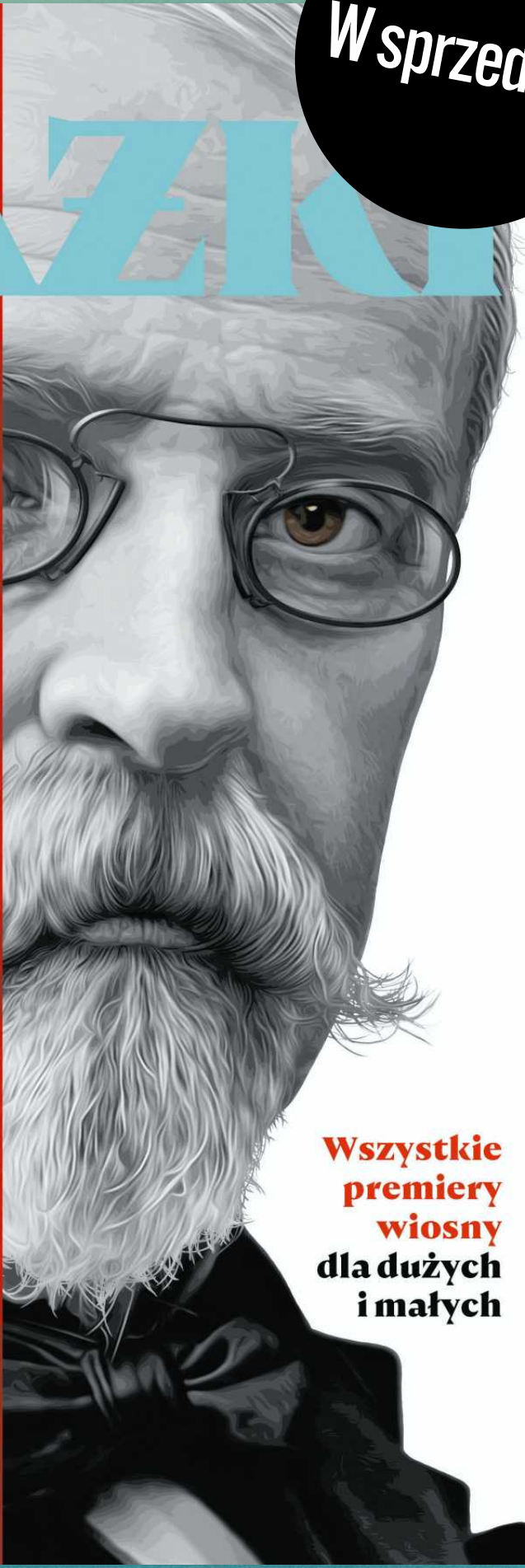
+ Koziółek, Cherezińska, Rak, Orbitowski,
Hen, Bargielska, Barys o autorze *Potopu*

- IAN FLEMING
Skąd wziął fantazję o 007
- Po co nam dzieci
w strasznym świecie



Sponsorka numeru:
Anne Applebaum

Wszystkie
premiery
wiosny
dla dużych
i małych



- + Jakie porachunki z Sienkiewiczem mają Koziółek i Cherezińska
- + 7 rzeczy, których możecie nie wiedzieć o Anne Applebaum
- + Premiery wiosny dla dużych i małych

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY

Syndyk masy upadłości Bańkowski, Winiarski Nesta-Bis Spółka Jawna w upadłości z siedzibą w Toruniu zaprasza do składania ofert na zakup nieruchomości gruntowych.

Przedmiotem sprzedaży jest **prawo użytkowania wieczystego niezabudowanych nieruchomości gruntowych położonych w obrębie 23 w Toruniu przy ul. Szosa Bydgoska:**

- **działka ewidencyjna nr 5/4 o powierzchni 594 m², dla której Sąd Rejonowy w Toruniu VI prowadzi księgę wieczystą nr TO1T/00126461/8;**
- **działka ewidencyjna nr 5/1 o powierzchni 118 m², dla której Sąd Rejonowy w Toruniu VI prowadzi księgę wieczystą nr TO1T/00009080/7,**

za cenę nie niższą niż 100% wartości opisu i oszacowania, tj. 246 880,00 zł.

Nieruchomości położone są w bardzo atrakcyjnej lokalizacji, na obszarze przy drodze krajowej nr 80. W sąsiedztwie znajdują się tereny CASTORAMY, MOTOARENY i stacji paliw i stanowią teren inwestycyjny z możliwością wykorzystania pod zabudowę komercyjną.

Oferty należy składać **do 27 maja 2024 r.** do godziny **16:00**. Ich otwarcie i rozpoznanie odbędzie się **28 maja 2024 r. o godz. 10:00** w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Toruniu przy ul. Warszawska 6 lok. 5. Z opisem i oszacowaniem przedmiotu sprzedaży oraz Regulaminem można zapoznać się po uprzednim uzgodnieniu terminu (tel. 56 621 90 24 lub 516 083 657).

Regulaminy sprzedaży dostępne są na stronie internetowej biura syndyka pod adresem **www.zieciak.com.pl** w zakładce „Ogłoszenia”.

Kraj/34316550

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia w Warszawie VI Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt VI Ns 618/22 toczy się postępowanie z wniosku Agnieszki Margis-Rybińskiej, Moniki Aleksandry Rybińskiej oraz Macieja Wojciecha Rybińskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Wojciechu Blumhoffie, urodzonego w 1926 r., syna Józefa i Janiny z domu Kerntopf, małżonków Blumhoff, ostatnio stale zamieszkałego w Warszawie przy ul. Wilczej 29/10, a zmarłego dnia 5 sierpnia 1944 roku w Warszawie oraz po Januszu Blumhoffie, urodzonego w 1924 r. w Warszawie, syna Józefa i Janiny z domu Kerntopf, małżonków Blumhoff, ostatnio stale zamieszkałego w Warszawie przy ul. Wilczej 29/10, a uznanego za zmarłego z dniem 31 grudnia 1946 r. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia w Warszawie VI Wydział Cywilny i udowodnili nabycie praw do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku po Wojciechu i Januszu Blumhoffie.

Kraj/34316614

Krzysztofowi Borusowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszersze kondolencje po stracie

Mamy

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy Grupy Kapitałowej BEST

www.nekrologi.wyborcza.pl/34316499

Przedsiębiorstwo Drobiarskie „Interferm” Spółka z o.o.
z siedzibą w Wierzbnie, 66-340 Przytoczna
powiat międzyrzecki, województwo lubuskie

**informuje o możliwości
ZAGOSPODAROWANIA ZAKŁADU WYLĘGU
DROBIU PISKŁĄT KURZYCH.**

Pojemność zakładu wynosi 10 mln sztuk piskląt rocznie.

**Istnieje również możliwość najmu na inne cele
lub sprzedaży zakładu.**

Kontakt telefoniczny: 602 238 173, 698 743 900
e-mail: interferm-wierzbno @wp.pl

Kraj/34316317

STAROSTA STARACHOWICKI
GNOS.6821.15.2024

Starachowice, dnia 06.05.2024 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5 i 6, art. 114 ust 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.)

Starosta Starachowicki

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w Starachowicach, obręb 0006, oznaczonej jako działka nr 716 o pow. 0,0500 ha, której stan prawny jest nieuregulowany, poprzez zezwolenie PGE Dystrybucja S.A. na założenie i przeprowadzenie urządzeń służących do przesyłania energii elektrycznej tj. budowę sieci elektroenergetycznej kablowej SN 15 kV oraz ustanowienie pasa strefy kontrolowanej projektowanej sieci elektroenergetycznej o szerokości 1,0 m (po 0,5 m po obu stronach od osi przewodu oświetleniowego).

W związku z powyższym, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości.

Z up. Starosty
Dyrektor Wydziału Nieruchomości
Leśnictwa i Ochrony Środowiska
Elżbieta Kita

Kraj/34316573

Sygn. akt I Ns 736/23

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Strzelcach Opolskich Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 736/23 toczy się postępowanie z wniosku Joachima Jonderko o **stwierdzenie zasiedzenia prawa własności nieruchomości oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 649 o pow. 0,0120 ha położonej w Żywocicach, przy ulicy Zielonej**, wpisanej do ewidencji gruntów i budynków pod nr 160502-5.0010.G185, dla której to nieruchomości dawniej była prowadzona księga wieczysta tom XII, karta 431 a która to aktualnie nie posiada urzędzonej księgi wieczystej. Z wypisu z rejestru gruntów wynika, że prawo własności ww. nieruchomości przysługuje Robertowi Mokry, którego bliższe dane nie są znane. Wzywa się właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, ich następców prawnych lub inne osoby które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Strzelcach Op. i udowodnili swe prawa, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu zasiedzenia przedmiotowej nieruchomości.

Kraj/34316462

Ogłoszenie

Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa Krowodrzy Krakowie I Wydziałem Cywilnym do sprawy o sygn. akt I Ns 1556/22/K na wniosek Spółdzielni Mieszkaniowej im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie przy uczestnictwie Skarbu Państwa - Prezydenta Miasta Krakowa i innych toczy się postępowanie dotyczące stwierdzenia nabycia spadku po Stefanii Hyckiej z domu Hajdus, urodzonej w dniu 12 sierpnia 1939 roku, ostatnio w Polsce stale zamieszkałej w Krakowie przy ul. Bronowickiej, zmarłej w Crivitz (Stany Zjednoczone) w dniu 20 listopada 2006 roku. W skład majątku spadkowego wchodzi prawo do lokalu mieszkaniowego wchodzącego do zasobu Spółdzielni Mieszkaniowej im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, albowiem w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34316172

Starosta Rybnicki

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej

**podaje do publicznej wiadomości informację
o zamiarze wszczęcia
postępowania administracyjnego,**

z wniosku Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonych na terenie Powiatu Rybnickiego, w Gminie i Mieście Czerwionka - Leszczyny, obręb Książenice, przy ul. Leszcze, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków nr działek **1745/165** o pow. 0,1216 ha, **1120/141** o pow. 0,0284 ha, **1746/165** o pow. 0,0025 ha, zapisanych w księdze wieczystej GL1Y/00085505/1 oraz **1757/173** o pow. 0,0162 ha, zapisanej w księdze wieczystej GL1Y/00086925/8 w trybie art. 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst. jedn. Dz. U. z 2023 r., poz. 344, ze zm.) w celu realizacji inwestycji celu publicznego z zakresu założenia i przeprowadzenia na nieruchomości sieci gazowej średniego ciśnienia służącej do zapewnienia ciągłości dostaw paliwa gazowego do odbiorców.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do nieruchomości, zostanie wszczęte, na podstawie art. 124 w związku z art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości.

Wzywa się zatem, osoby, którym mogą przysługiwać prawa rzeczowe do wskazanej nieruchomości aby w terminie wskazanym powyżej zgłosiły się do Starostwa Powiatowego w Rybniku, Referatu Gospodarki Nieruchomościami przy ul. 3 Maja 31, pok. 301 i wykazały te prawa.

Kraj/34315802



OBWIESZCZENIE
STAROSTY BYDGOSKIEGO

z dn. 07.05.2024 r.

na podstawie art. 124 a ust. 1 w związku z art. 124 ust. 1 oraz art. 114 ust. 3 i 4 Ustawy z dn. 21 sierpnia 1997 o gospodarce nieruchomościami (Dz.U.2023.344ze zm.).

z a w i a d a m i a m

o zamiarze wszczęcia postępowania w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, oznaczonej jako **dz. nr 205/1** położonej w obrębie ewidencyjnym Tarkowo Dolne, gmina Nowa Wieś Wielka, poprzez zezwolenie na realizację inwestycji celu publicznego, polegającej na budowie linii kablowej SN-15 kV wraz z infrastrukturą towarzyszącą.

Postępowanie administracyjne zostanie wszczęte jeżeli w terminie **dwóch miesięcy** od dnia ukazania się niniejszego obwieszczenia nie zgłoszą się do Starostwa Powiatowego w Bydgoszczy osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Bydgoszczy – Wydziale Nieruchomości przy ul. Zygmunta Augusta 16, III piętro, pok. nr 302 lub telefonicznie pod numerem **52 58 10 334** powołując się na numer sprawy WN.6821.2.3.2024.

Kraj/34316544

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL



Wygnański o Wujcu

Henryk był genetycznie uodporniony na cynizm

Jakub Wygnański

socjolog, działacz opozycji demokratycznej w latach 80.

Wierzę, że ta sala to nie koniec wysilków na rzecz upamiętnienia Henryka, to może początek. Chcemy tu wracać. Pan Marszałek może jeszcze tego nie wie, ale właśnie nieroztropnie dopuścił do tego miejsca nasze (nie tylko moje) daleko sięgające postanowienia i pragnienia. Wierzmy, że to miejsca może być miejscem spotkania różnych środowisk a może różnych światów. Patron się nadaje, bo łączył te światy. Marmuru i muralu. Bo Henryk łączył. W wielu naszych obywatelskich sprawach był jak Juda Tadeusz-patron spraw beznadziejnych. Używał swojego autorytetu dla naszych pomysłów. A to nie były drobiazgi. Dostęp do informacji publicznej, dialog społeczny i obywatelski, ustawa o stowarzyszeniach, obrona praw człowiek, ekonomia społeczna, demokracja lokalna, ochrona pamięci i wiele innych.

Wiele z nich to są gry niedokończone...

Wspieramy sprawy ważne dla niego

Serio wierzę, że tu się będzie działo dużo dobrego. Powód, dla którego właśnie ja mówię do Państwa, można też wywodzić z tego, że wnioskodawca nadania imienia HW którejś z sal w Parlamencie wyszła od zespołu i kapituły Funduszu Obywatelskiego im Henryka Wujca. Ogłoszenie tego, że (za zgodą rodziny) Fundusz Obywatelski będzie od tego momentu nosił im H.Wujca nastąpiło pamiętnego 24 sierpnia 2020 w czasie pogrzebu Henryka. Od tego czasu jak umiemy z pomocą dobrych ludzi i instytucji tu zgromadzonych, wsparliśmy wyłączenie ze środków zebranych indywidualnych darczyńców w Polsce ok. 250 inicjatyw obywatelskich, które realizują w praktyce idee ważne dla naszego Patrona. Działania strażnicze, ochrona mniejszości, wsparcie migrantów i uchodźców, ochrona integralności wyborów, edukacja obywatelska, rozmowa mimo różnic. Jeśli uznacie to za sensowne, możecie nas wspierać na różne sposoby. Wtedy złożyliśmy nasze przyrzeczenie, że dbać będziemy o pamięć o Henryku i wspierać sprawy ważne dla niego — staramy się tego dotrzymać. Sporo udało się zrobić. Bardzo małymi środkami. Tak — jesteśmy samozwańcami (za zgodą rodziny) kuratorami pamięci Henryka Wujca. Dzisiejsza uroczystość to także dla nas powód do wzruszenia i satysfakcji.

To jest, mam nadzieję zapowiedź szerszego przedsięwzięcia, które można określić jako parlamentarizm otwarty. To długa lista warunków do spełnienia — znacznie wykraczające poza organizację fizycznej przestrzeni.



• 25 kwietnia 2024. Uroczystość nadania sali 111 w budynku „U” Sejmu imienia Henryka Wujca FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tak — chcielibyśmy zobaczyć nowe inkluzywne praktyki udziału obywateli w procesie stanowienia prawa. Praca w komisjach, wysłuchania obywatelskie, zwiększenie roli petycji, możliwość wyrażanie opinii w konsultacjach on-line, czy wreszcie panele obywatelskie.

Trudno było za nim nadążyć

Ten, wiercie mi, trudny zaszczyt przemawiania przed Państwem wynika z innego zaszczytu, a mianowicie wielu lat pracy z Henrykiem. Byłem jego sekretarzem (sekretarzem sekretarza) w latach 80 tych w czasie okrągłego stołu, wyborów 4 czerwca i komitetów obywatelskich przez wojnę na górze. To ja wyjąłem z paszczy faxu kartkę ze słowami „czuj się odwołany”. Słynna wojna na górze, która wzięła na cel ludzi takich jak Henryk była dla mnie powodem najgłębszego smutku i buntu, ale też na stałe / galwanicznie związała mnie z Henrykiem (i z Ludką). Przez lata nosiłem za nim teczkę i byłem z tego dumny. To nie było łatwe, bo miał dużo teczek i toreb i nie chodził, a biegał. Trudno było za nim nadążyć — z pewnością teraz nie miałbym szans. Nigdy potem nie spotkałem nikogo, za kim chciałbym nosić teczkę.

Przez te wszystkie lata był mi mistrzem, szefem i przyjacielem i w przyjaźni był szczodry. Nie pouczał, nie prawił, działał i można go było obserwować i podpatrywać — zarówno mnie, jak i wielu podobnym do mnie pozostało nieporadne naśladownictwo.

Cóż — na koniec każdy z nas okazuje się po części sumą tych, których spotkaliśmy na wspólnej drodze lub na skrzyżowaniach dróg. Miałem szczęście, że spotkałem właśnie jego. I chwilę z nim podróżowałem.

Co było takiego specjalnego, skąd brał się ten magnetyzm? Dłaczego intuicyjnie i spontanicznie chciało się z nim i za nim pójść. Chociaż kawalek. Wtedy na początku lat 90., jak i potem, tak jak teraz było dużo „ofert”. Dla jednych najważniejsze było, czy pobiegną w lewo, czy w prawo. A dla mnie nie. Po latach — wiem, że to bywa dla wielu powo-

dów fałszywym wyborem. Sprawy bywają bardziej złożone. Nawigacja bardziej wymagająca. W szczególności, że od lewoci i prawoci ważniejsze są może prawoci i nieprawoci.

Był nieprawdopodobnie wrażliwy, łatwopalny, emocjonalny, ale jednocześnie bardzo twardy i wcale nie kruchy, bynajmniej nie słaby. Był silny, uparty i pracowity — spojrzcie na jego ręce. Na takie długo trzeba pracować. Był najlepszym amalgamatem. Był genetycznie uodporniony na cynizm — jedną z głównych chorób naszych czasów. Chorobę, która niebezpiecznie często dotyka ludzi władzy.

Wiedział, że istnieją rzeczy większe niż my sami. Że oprócz osobistego dobrostanu (nie znalazł chyba tego pojęcia) jest też Dobro. Że Prawda mimo wszystko istnieje, a nie jest wypadkowa interpretacji. Że istnieje Piękno — które nie jest fabrykowane, ale organiczne i niejako pierwotne. Nadałby by się na patrona dla wielu działań ekologicznych — kochał naturę i był z nią zawsze blisko od dziecka.

Był patriotą, chorym na Polskę, ale pełną ciekawości świata i gościnności dla innych. Był szefem Polsko Ukraińskiej Grupy Parlamentarnej. Upominał się o prawa osób w wielu częściach świata, bo Polska a on w szczególności miała kiedyś kapitał moralny do bycia wysłuchanym. Mało osób w Polsce zostało wyróżnionych przyjaźnią Dalajlamy. Tak więc laziłem z czy za Henkiem (czasem Henrykiem).



Henryk przez cały czas troszczył się o reguły – w ostatnich latach szczególnie. To nie znaczy, że uznałby, że wraz z wynikami ostatnich wyborów troski tej można zaniechać

To, co było w pociągające to to, że Henryk owszem wskazywał drogą, ale też sam nią podążał.

Czytając jego wspomnienia, mam wrażenie, że na początku biegł boso tam gdzieś na samym początku drogi pod Bilgorajem. Chłopak z awansu. Właściwie modelowy produkt powojennego awansu, który zamiast dogłonnej wdzięczności dla systemu zaczyna widzieć jego okrutną i przemocową naturę i zmierzyć się z nią gotów do ponoszenia wysokiej osobistej ceny. Próbuje sobie wyobrazić sobie te pierwsze podróże do Radomia, to chodzenie po domach, bycie z pokrzywdzonymi, pomaganie. Wszystko to, co tak poruszająca wyśpiewał Kelus w Balladzie o szosie E7.

Nie mogę teraz otworzyć całego KOR-owskiego rozdziału, bo nie umiałbym go zamknąć. Nie jest mój. Gdybym urodził się wcześniej, pewnie skuliłbym się jak inni i do żadnego pociągu nie wsiadłbym. Udawałbym też, że Ursus jest bardzo daleko od Warszawy — choć jest tam gdzie jest. Tu na tej sali są ludzie, którzy znają te wybory z pierwszej ręki i mieli odwagę wybrać odważnie. Ja znam to tylko z nielegalnych gazetek a później z książek.

Zostawił szereg niezapisanych instrukcji

Henryk nie szafował pojęciem cnoty, ale cnoty praktykował. Wiedział, że moralizowanie i ocenianie innych nie czyni nas wcale moralnymi i lepszymi. Henryk wiedział, że o wartości łatwo możemy się poróżnić, ale to nie zawsze oznacza pokłócić a już z pewnością nie oznacza nienawidzić. Demokracja wyrosła z rywalizacji z agonu z pierwotnej rywalizacji chórów. Różnica jest jej częścią, a nawet jest jej napędem. Konflikt często jest twórczy i ożywczy. Sztuka jest utrzymać go w tym stanie kiedy daje napęd, a nie eksploduje nam w twarz. Henryk nie używał pojęcia cnoty, ale był jej ilustracją. To bardzo potrzebny koncept w tych czasach. Możemy wymieniać te potężne słowa, bo wtedy łatwiej będzie nam przeprowadzić swój obywatelski rachunek sumienia. Pracowitość, Prawdomówność, Uczciwość, Roztropność, Ofiarność, Umiar w roszczeniach, Sprawiedliwość.

Cnoty wymagają ćwiczenia. Praktykowania. Pojawiają się niejako w poprzek pojawiają się raczej jako reguły gry niż jako jej wynik. To trochę jak reguły fair play w sporcie. Kto je złamie powinien oddać medal i okryć się wstydem.

Dedykuje to tym, którzy traktują politykę jak sport. Henryk przez cały czas troszczył się o reguły — w ostatnich latach szczególnie. To nie znaczy, że uznałby, że wraz z wynikiem ostatnich wyborów troski tej można zaniechać. Oj nie — pewnie więcej wymagałby od tych, z którymi sympatyzuje niż z politycznymi przeciwnikami. Warto pamiętać, że zdrada boli

bardziej niż cios od wroga. Ci, którzy będą obradować w tej sali nie mogą brać go za patrona jednej ze stron, ale ze patrona zasad. Nadanie tej sali imienia Henryka nie jest uwolnieniem się od zobowiązań, ale ich zaciągnięciem. No właśnie zobowiązaniem i to każe mi wyjaśnić, że to nie jest laudacja to jest w pewnym sensie odczytanie czegoś w rodzaju testamentu w sprawach publicznych. Henryk zostawił szereg niezapisanych instrukcji. Spraw, które chciał, żeby miały swoją kontynuację. Wiele spraw zaczął i o wiele dbał. Jako parlamentarzysta, jako urzędnik państwowy i jako minister w kancelarii prezydenta. Wreszcie jako uczestnik wielu inicjatyw obywatelskich. Warto wspomnieć jego zaangażowanie wręcz oddanie wielu organizacjom — Fundacja dla Polski, PAH, Szkoła Liderów, był członek Rady Stocznii. Wreszcie w ostatnich latach aktywnie uczestniczył w wielu formach obywatelskiego sprzeciwu wobec łamania zasad w życiu publicznym.

Mądry, otwarty i powszechny katolicyzm Henryka i Ks. Zięci ze środowiska Warszawskiego KIK — to ważne. Henryk rozumiał, że w duchowym porządku miłosierdzie jest ważniejsze niż sprawiedliwość no i to, że wiara bez uczynków jest martwa. Był dowodem na to, że katolicyzm otwarty i powszechny jest możliwy. Nie szukał Filistynów. Nie chce ich zepchnąć do morza. Szczodrze udzielał znaku pokoju.

Henryk był zakorzeniony i wyzwolony zarazem. Nigdy nie wstydził się swoich korzeni, ale był z nich dumny. Jeśli istnieje pojęcie dobrej ludowej mądrości — reguły zasad to dawał jej świadectwo. Stał nogami na ziemi i strasznie wysoko miał głowę i to nie były chmurki, to były często straszne chmury. Ani się nie kulił, ani nie odfruwiał.

I na sam koniec. Bo Henryk mimo wszystkich swych zalet i cnót korzystał jednak z dodatkowego potężnego napędu. Mógł więc być niż inni, bo w tej hybrydzie była też zawsze Ludwika. To nieoczywisty związek chłop — katolik ze wsi — żydówka z Warszawy. A jednak próbowana w różnych piecach — nierozłączność. Anoda i Katoda. Ying i Yang. Potężny tandem.

Ludko kłaniam się Tobie w imieniu własnym i tu zgromadzonych. Dziękuję Ci też za ogromną pracę, którą wykonałaś po to, aby doszło do tego wydarzenia. Dzięki Ci za wszystko tak w ogóle. Za Henryka też. ●



• Fragmenty wspomnienia Jakuba Wygnańskiego o Henryku Wujcu wygłoszonego podczas otwarcia w Parlamencie sali jego imienia — całość na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Międzynarodowy Trybunał Kar wydać nakaz aresztowania Neta

Mnożą się doniesienia, że MTK jest bliski wydania listów gończych za premierem i niektórymi wysokimi urzędnikami rządu lub dowódcami armii Izraela za traktowanie ludności cywilnej w Strefie Gazy. Benjamin Netanjahu poważnie się tego obawia.

Robert Stefanicki

30 kwietnia Netanjahu stwierdził, że jakkolwiek nakaz aresztowania wydany przez MTK „byłby skandalem o historycznych rozmiarach”. I zwrócił się o ochronę do swoich sojuszników. „Izrael oczekuje, że przywódca wolnego świata będą stanowczo sprzeciwiać się skandalicznemu atakowi MTK na nieodłączne prawo Izraela do samoobrony” – mówi izraelski premier w nagraniu wideo.

Na czym miałyby się opierać akt oskarżenia wobec przywódców Izraela?

Urzędnicy MTK są dyskretni, ale wiadomo, że prowadzone dochodzenie dotyczy przede wszystkim utrudniania dostaw pomocy humanitarnej do Strefy Gazy, co według międzynarodowych organizacji pomocowych doprowadziło do powszechnego głodu. A umyślne doprowadzenie do głodu stanowi zbrodnię wojenną.

Przemówienie prokuratora MTK z 30 października 2023 r. może dostarczyć wskazówek, co do innych ewentualnych zarzutów. Karim Khan mówił wówczas o naruszaniu zasady różniczenia między wrogimi bojownikami a cywilami oraz zasady proporcjonalności. A także o przemocy ze strony izraelskich osadników i grabieży ziemi na Zachodnim Brzegu.

Dochodzenie MTK dotyczy również działań Hamasu – ataków rakietowych na izraelską ludność cywilną oraz masakry z 7 października i brania zakładników.

Niedoszłe oskarżenia

Czy nakaz aresztowania istotnie – jak twierdzi Netanjahu – ogranicza prawo Izraela do samoobrony? Twierdzenie to wydaje się bezzasadne. Jest jasne, że Izrael ma prawo do ochrony swojej ludności, ale nie jest ono nieograniczone. Każdy ma prawo bronić się przed bandyckim napadem, lecz zabicie w odwecie bandyty, jego rodziny i sąsiadów



byłoby działaniem zbyt daleko idącym i naraziło pierwotnie napadniętego na odpowiedzialność karną, a geneza zdarzenia mogłaby być co najwyżej okolicznością łagodzącą.

Chybione jest również stwierdzenie premiera, że szykuje się „oskarżenie Izraela”. Założony w 2002 r. Międzynarodowy Trybunał Karowy niekiedy jest mylony z Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości, który również ma swoją siedzibę w Hadze. O ile MTS orzeka o odpowiedzialności państw, MTK może oskarżać wyłącznie konkretne osoby o kilka konkretnych przestępstw: ludobójstwo, zbrodnie przeciwko ludzkości, zbrodnie wojenne lub agresję.

W przeszłości podejmowano kilka prób przekonania prokuratora MTK do postawienia zarzutów w związku z działaniami Izraela. Jednak wszystkie wcześniejsze dochodzenia spaliły na panewce.

Luis Moreno-Ocampo, który w latach 2003-12 pełnił funkcję pierwszego prokuratora przy MTK, i który podczas swojej dzie-

Oskarżenie czołowych decydentów przez trybunał międzynarodowy byłoby wielkim wstydem zarówno dla nich, jak i dla samego Izraela

więcioletniej kadencji oskarżył trzy głowy państw, powiedział amerykańskiemu „Newsweekowi”, że rozważał wszczęcie spraw przeciwko Izraelowi, ale urzędnicy amerykańscy dwukrotnie prosili go o wstrzymanie tych wysiłków.

Również tym razem Netanjahu wypatrzył pomocy w Waszyngtonie.

USA: Izrael nie podpada pod MTK

Kilkunastu senatorów Partii Republikańskiej w wysłanym 24 kwietnia liście zagroziło trybunałowi sankcjami – w szczególności odmową wstępu pracowników MTK do Stanów Zjednoczonych – jeśli wydałby on nakaz aresztowania Izraelczyków. Senatorzy wytykają MTK podwójne standardy, bo nie zażądał aresztowania przywódców Chin i Iranu. List kończy się w tonie przypominającym pogrożki mafijne: „Uderzcie w Izrael, a my uderzymy w was... Zostaliście ostrzeżeni”.

MTK odparł, że tego typu groźby podważają niezależność i bezstronność sądu i „nawet jeśli nie zostaną spełnione, mogą stanowić także przestępstwo przeciwko wymiarowi sprawiedliwości z art. 70 Statutu Rzymskiego”, który jest podstawą działania MTK.

Administracja Joego Bidena wydaje się podzielać stanowisko Republikanów. Rzeczniczka Białego Domu oświadczyła, że rząd USA nie popiera śledztwa MTK, bo nie wierzy, że ma on jurysdykcję na Izraelu.

Honorowe wyjście dla Izraela

Chodzi o to, że MTK może ścigać obywateli tych państw, które są stroną Statutu Rzymskiego – a Izrael go nie przyjął (USA też nie). Jednak za zgodą ONZ zrobiła to Palestyna, a statut daje MTK możliwość badania przestępstw popełnionych na terytorium strony traktatu. Dlatego można ścigać izraelskich urzędników za współudział w zbrodniach w Strefie Gazy, jak również przywódców Hamasu (jako obywateli Palestyny) w związku ze zbrodniami, które popełnili w Izraelu.

Tę samą zasadę prawną zastosowano w przypadku Rosji, która nie jest stroną Statutu Rzymskiego. W 2022 r. grupa 39 krajów, w tym Francja, Niemcy i Wielka Brytania, wezwała MTK do zbadania rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Doprowadziło to do wydania nakazu aresztowania prezydenta Rosji Władimira Putina za popełnienie zbrodni wojennych w Ukrainie. Biden temu przyklasnął, lecz teraz nie widzi możliwości zastosowania tej drogi wobec Izraela.

Warto zaznaczyć, że nakazy aresztowania i akty oskarżenia nie oznaczają winy. Podczas gdy dochodzenie jest w toku, oskarżony korzysta z domniemania niewinności i ma możliwość obrony. Zdarzały się również przypadki, gdy sędziowie MTK uniewinniali oskarżonych po zakończeniu procesów lub apelacji.

Zwolennicy Izraela wskazują na jeszcze inną kontrowersję: MTK ma prawo działać jedynie w okolicznościach, gdy krajowy system prawny nie może lub jest jasne, że nie będzie prowadził własnego postępowania w sprawie wysuniętych oskarżeń. A Izrael ma niezależne sądownictwo. Obecnie przed sądem najwyższym rozpatrywana jest petycja złożona przez pięć organizacji praw człowieka, w których żądają one, aby rząd umożliwił więcej dostaw pomocy humanitarnej do Gazy. Dla Izraela jest to droga do honorowego wyjścia z tej sytuacji.

Netanjahu jak Baszir?

„Zarówno władze palestyńskie, jak i Izrael mogłyby udaremnić śledztwa i proce-



• Benjamin Netanjahu FOT. REUTERS / AMIR COHEN

ny może njahu



◀ **Siedziba Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze**

FOT. REUTERS / PIRO-SCHKA VAN DE WOUW

▼ **Plac Czerwony w Moskwie, 5 maja 2024 r. Przygotowania do defilady zwycięstwa**

FOT. REUTERS / MAXIM SHEMETOV

sy przed MTK, jeśli zaangażują się w autentyczne dochodzenia i ściganie oskarżonych w swoich własnych systemach wymiaru sprawiedliwości. Chociaż jest to bardzo mało prawdopodobne w Gazie pod rządami Hamasu, jest to potencjalnie wykonalna opcja dla Izraela, o ile takie postępowanie będzie autentyczne”, pisze Mark Klamburg z Atlantic Council.

Wskazuje on na wysiłki władz izraelskich po ataku na konwój pomocy humanitarnej World Central Kitchen. Izrael włączył przedstawicieli organizacji pozarządowych do wspólnego z wojskiem „pokoju sytuacyjnego”, podniósł próg akceptacji ataków, a odpowiedzialnych oficerów wydalono z wojska.

„Środki podjęte po ataku z 1 kwietnia nie oznaczają, że Izrael jest czysty. Jest to raczej ilustracja rodzaju działań, które mogłyby skłonić MTK do wstrzymania się od dochodzeń i ścigania”, zastrzega Klamburg.

Jeśli Netanjahu i jego kamraci zostaną postawieni w stan oskarżenia, nie oznacza to aresztowania. Sam Izrael nie wyda nikogo Hadze. Prezydent Sudanu Omar al-Baszir, za którym w 2009 r. MTK wystawił list gończy, podróżował do zaprzyjaźnionych państw, które nie chciały go aresztować, mimo że Statut Rzymski nakładał na nie taki obowiązek.

Jednak oskarżenie czołowych decydentów przez trybunał międzynarodowy byłoby wielkim wstydem zarówno dla nich, jak i dla samego Izraela. Lista oskarżonych przez MTK to lista hańby. Netanjahu znalazłby się na niej razem z Baszirem, Putinem i rzeszą krwawych watażków z Afryki. Wątpliwe, czy Biden zaprosiłby wówczas premiera Izraela do USA (Trump, jeśli zostanie prezydentem, z pewnością to zrobi). Jak powiedział anonimowo jeden z izraelskich urzędników, nakazy aresztowania „uczyniłyby Izrael międzynarodowym pariasem”. ●

Dzień Zwycięstwa w Moskwie

Dosyć skromną defiladą w Moskwie Rosja uczci dziś 79. rocznicę zwycięstwa nad III Rzeszą. Największe święto w swej liturgii państwowej kraj musi obchodzić z dumą i radością, nie bacząc na to, że na wojskowych cmentarzach już nie ma miejsc na nowe mogiły.

Wacław Radziwinowicz

Chociaż wojskom na froncie ukraińskim brakuje rezerw, już od lutego 9 tys. żołnierzy w podmoskiewskim Alabino, gdzie zbudowano wierną kopię Placu Czerwonego, trenuje oparty na wzorach opracowanych jeszcze dla armii pruskiej krok defiladowy. Uczą się trudnej sztuki podnoszenia czubków butów na wysokość 20 cm z szybkością 120 na minutę. Bo w tym tempie mają przejść przed 2,5 tys. zaproszonych gości i Putinem odbierającym paradę na trybunie zasłaniającej Mauzoleum Lenina.

Regionalne defilady z powodu zagrożenia atakami odwołano w tym roku w Sewastopolu, Briańsku, Kursku, Pskowie, Riazaniu, Saratowie, Nowoczersku i regularnie ostrzeliwanym przez Ukraińców Biełgorodzie. Ale w Moskwie ona musi być. Bo w dzisiejszym przekazie Kremla 9 maja, dzień uznany w Rosji za rocznicę kapitulacji III Rzeszy, jest najważniejszą datą w historii kraju, momentem najwyższej chwały, dającym narodowi rosyjskiemu, który kosztem największych ofiar rozgromił Zło, prawa szczególne.

„Możemy powtórzyć”

Tradycję przygotowanej wielkim wysiłkiem i nakładem kosztów wojсковej corocznej parady zwycięstwa wprowadził dopiero w 2008 r. Putin. Za Stalina była ona tylko raz – w czerwcu 1945 r., kiedy wzięło w niej udział 40 tys. żołnierzy. Przywrócił ją 20 lat później sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew. Ale w ZSRR ciężka technika bojowa wychodziła na Plac Czerwony tylko w okrągłe i półokrągłe rocznice.

Dziś wojna z Ukrainą jest w rozumieniu Putina i jego dworu czymś w rodzaju repetycji wydarzeń sprzed ośmiu dekad. Rosja znów zмага się ze światowym Złem, w które wcielił się cały Zachód i znów idzie ku historycznemu zwycięstwu, porównywalnemu ze zdobyciem Berlina w 1945 r. i o czym też zaczynają przypominać w Moskwie – wejściem armii Aleksandra I do Paryża w 1815 r.

Hasło „Możemy powtórzyć”, które 12 lat temu po aneksji Krymu zastąpiło dawne „Nigdy więcej wojny”, jest bardzo aktualne i uczą się go nawet przedszkolaki, które przed wielką rocznicą, jak co roku są wyprowadzane na „dziecięce defilady zwycięstwa”.

Będzie skromnie

Teraz Rosja może sobie jednak pozwolić na defiladę znacznie skromniejszą od tej, która odbyła się w 2019 r. Wtedy przez Plac Czerwony przemaszerowało 13 tys. pieszych, przejechały 132 czołgi, inne wozy bojowe, wyrzutnie. Nad Moskwą przeleciało ponad 70 samolotów i śmigłowców. Było sporo nowinek technicznych.

Tym razem ludzi będzie 9 tys., pojazdów – 75. W niedzielę w czasie generalnej próby defilady nad Moskwą przeleciały też samoloty. Ale, czy pojawią się również 9 maja, nie wiadomo. W ubiegłym roku w repetycji parady

też brała udział awiacja, w samej defiladzie z powodu złej pogody się jednak nie pojawiła. Teraz prognozy też są złe, meteorolodzy przewidują opady mokrego śniegu i wiatr.

Organizatorzy nie zapowiadają specjalnych nowinek technicznych poza służącymi do transportu piechoty wozami opancerzonymi tajfun.

Niewielu będzie też gości zagranicznych. Obok Putina stanąć mają prezydenci Białorusi, Kazachstanu, Kirgistanu, Tadżykistanu, Turkmenistanu, Kuby, Laosu i Gwinei-Bissau. Nie przyjedzie premier Armenii Nikol Paszynian. Jak przed rokiem od wizyty w Moskwie wykreślił się też przywódca Azerbejdżanu Ilham Alijew.

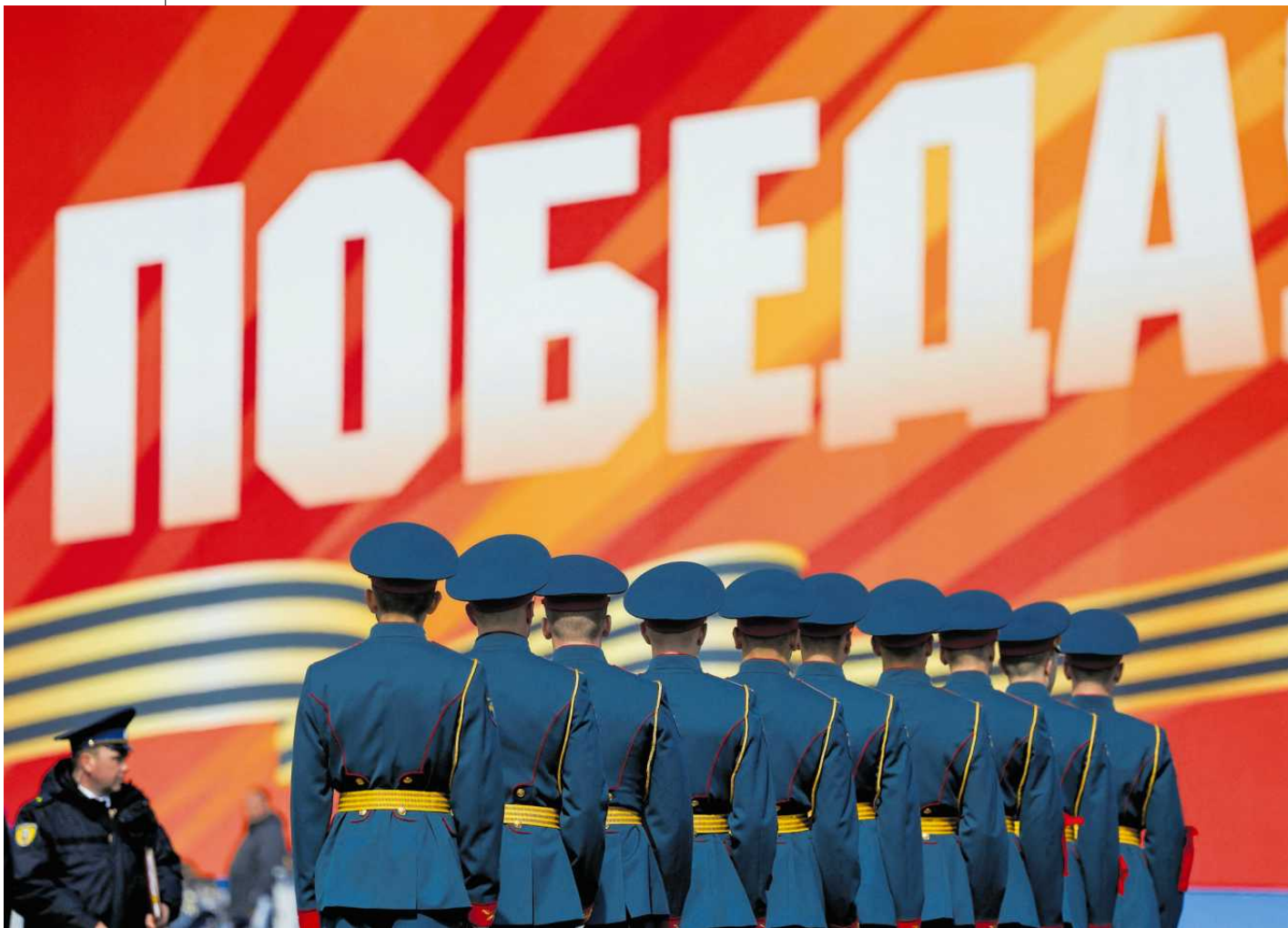
Tam ma spocząć Putin

Nastrój świąteczny mogą zepsuć sygnały o sytuacji na rosyjskich cmentarzach wojskowych. W trybie pilnym trzeba je powiększać, bo brakuje miejsc na nowe mogiły.

Dotyczy to nawet specjalnego, zwanego „rosyjskim Panteonem”, cmentarza w podmoskiewskich Mitiszczach. Otwarty 11 lat temu miał służyć przez następne dwa wieki jako miejsce pochówku kawalerów gwiazdy Bohatera Rosji, wysokich dowódców, zasłużonych dygnitarzy i prezydentów Rosji.

Tymczasem codziennie odbywają się tam pogrzeby poległych na froncie i miejsc na nowe groby już nie ma. Miejscowe władze domagają się więc natychmiastowego powiększenia 52-hektarowego speccmentarza o kolejne 17 hektarów. Bo bez tego zabraknie miejsca dla kolejnych bohaterów i samego Putina. ●

Nastrój świąteczny mogą zepsuć sygnały o sytuacji na rosyjskich cmentarzach wojskowych. W trybie pilnym trzeba je powiększać, bo brakuje miejsc na nowe mogiły



Złoto Rosji w fabryce Toyoty

Do końca roku w przejętej przez Rosję fabryce Toyoty w Sankt Petersburgu zacznie się produkcja pojazdów rosyjskiej prestiżowej marki Aurus. W montaż aut dla Putina i innych rosyjskich dygnitarzy może zainwestować Gazprom.



• Moskwa, 7 maja 2024 r. Władimir Putin w limuzynie Aurus Senat w drodze na zaprzysiężenie na kolejną kadencję. FOT. REUTERS/SPUTNIK/SERGEY GUNEEV/KREMLIN

Andrzej Kublik

Jeszcze w tym roku władze Rosji zamierzają wznowić produkcję aut w dawnej fabryce Toyoty w Szuszarach pod Sankt Petersburgiem, która w marcu ub.r. została przejęta przez rząd. Kilka miesięcy później zapowiedziano, że zakład zostanie przekazany koncernowi rakietowemu Almaz-Antej, który snuł plany produkcji małych elektrycznych samochodów dostawczych. Plany te jednak spaliły na panewce, a władze Rosji postanowiły przekazać dawną fabrykę Toyoty swojej firmie motoryzacyjnej Aurus.

– Przekazano [ją] już dawno – powiedział dziennikarzom Denis Manturow, wicepremier, minister przemysłu i handlu Rosji. Rozmawiał z dziennikarzami po ceremonii rozpoczęcia kolejnej kadencji prezydenckiej przez Władimira Putina, który przyjechał na nią pierwszym egzemplarzem nowej wersji limuzyny Aurus Senat, w otoczeniu pierwszy raz publicznie zaprezentowanych elektrycznych motocykli Aurus Merlon.

W ten sposób władze Rosji upieką dwie pieczenie na jednym ogniu. Będą mogły wykorzystać dawną fabrykę Toyoty, która pozostaje zamrożona od czasu napaści na Ukrainę,

a jednocześnie własną fabrykę dostaną auta Aurus, do tej pory montowane w zakładach prywatnego koncernu Sollers w Tatarstanie.

Sowiecka tradycja

Dotychczasowa wersja limuzyny Aurus Senat została po raz pierwszy zaprezentowana podczas ceremonii rozpoczęcia przez Putina poprzedniej kadencji prezydenckiej. Konstrukcja tego samochodu zaczęła się na początku zeszłej dekady, kiedy na Kremlu postanowiono odnowić sowiecką tradycję produkcji aut dla VIP-ów.

Ostatnim takim pojazdem był opancerzony ZIL-41052, którym jeździł Michail Gorbaczow – pierwszy i zarazem ostatni prezydent Związku Sowieckiego. Pierwszy prezydent Federacji Rosyjskiej Borys Jelcyn zmienił ZIL-a na Mercedesa klasy S i marce ze Stuttgartu aż do końca zeszłej dekady holdował także Putin, aż zamienił ją na Aurusa.

Nazwa tej rosyjskiej marki pochodził od połączenia słów „aurum” (po łacinie złoto) i „russkij”, czyli oznacza „rosyjskie złoto”. Nazwy poszczególnych modeli tej marki wywodzą się od nazw wież na Kremlu, a motocykl Merlon nawiązuje do nazwy zębu w blaskach kremłowskich murów.

Rosyjscy urzędnicy z zapalem utrzymują, że pojazdy marki Aurus są rodzimej konstrukcji. Wiadomo jednak, że przy ich opracowywaniu pracowali projektanci niemieckiej firmy Porsche, a projektem Aurus przez wiele lat kierował Franz Gerhard Hilgert, były szef rosyjskiego przedstawicielstwa Daimlera. Obecnie spółką Aurus kieruje Andriej Pankow, dawniej menedżer rosyjskiej spółki Renault.

Pierwsze wersje limuzyny Aurus Senat były napędzane 8-cylindrowymi silnikami o charakterystyce odpowiadającej tego typu silnikom BMW. Po napaści Rosji na Ukrainę państwa Zachodu zakazały jednak eksportu do Rosji silników do aut luksusowych. Nie wiadomo, jaki silnik napędzał Aurusa, którym Putin przyjechał na inaugurację kolejnej kadencji. Niewykluczone, że był to ciągle silnik konstrukcji jednego z zachodnich koncernów, bo na świecie nie ma wielu producentów takich napędów.

Gazowy dopalacz

O planach przekazania spółce Aurus dawnej fabryki Toyoty w Sankt Petersburgu rosyjscy dziennikarze spekulowali już od kilku miesięcy. Dodatkowym uzasadnieniem

tej decyzji ma być ewentualne zaangażowanie w rozwój rosyjskiej marki motoryzacyjnej pieniędzy Gazpromu, którego centrala od kilku lat znajduje się w Sankt Petersburgu. A potrzeba dużo pieniędzy na inwestycje, bo Aurus ma ambitne plany rozwoju. Oprócz limuzyny Senat, samochodu terenowego Komendant i motocykla Merlon pod marką Aurus mają być produkowane mikrobusy Arsenal, a także jachty, a nawet śmigłowce.

Obecnie kontrolny pakiet 63,5 proc. akcji spółki Aurus ma rosyjski państwowy instytut badawczy branży motoryzacyjnej NAMI, do funduszu Tawazun ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich należy 36 proc., a symboliczne 0,5 proc. akcji ma rosyjski koncern motoryzacyjny Sollers.

Pod koniec zeszłego roku dziennik „Wiedomosti” napisał, że Gazprom ma objąć 40 proc. akcji spółki Aurus, a kilka tygodni później rada dyrektorów Gazpromu miała omawiać plany inwestycji w tę motoryzacyjną spółkę. Jednak oficjalnie do tej pory gazowy koncern nie potwierdził, że zostanie nowym inwestorem producenta limuzyn dla Putina i innych rosyjskich dygnitarzy. ●

Koniec ze zwalnianiem sygnalistów

Polska wreszcie przygotowuje się do wdrożenia unijnej dyrektywy dotyczącej sygnalistów. Pracownicy, którzy w interesie publicznym informują o nieprawidłowościach we własnej firmie, nie będą musieli bać się zwolnienia.

7 mln euro kary plus 40 tys. za każdy kolejny dzień zwłoki – tyle wynosi kara za brak wdrożenia w Polsce dyrektywy o sygnalistach. Nałożył ją Trybunał Sprawiedliwości UE na wniosek Komisji Europejskiej, która jest zniecierpliwiona już trzyletnim opóźnieniem we wprowadzaniu tych ważnych przepisów do naszego prawa. Licznik z karą bije, ale do uchwalenia nowego prawa coraz bliżej.

– Większość najważniejszych afer w Unii Europejskiej ujawniono właśnie dzięki zgłoszeniom od sygnalistów. To zatem niezwykle ważne przepisy – przekonuje Jarosław Grzegorz, partner EY w Dziale Zarządzania Ryzykiem Nadużyć.

I dlatego UE postanowiła wdrożyć odpowiednie prawo chroniące sygnalistów. W Polsce przez kilka

lat PiS próbował wprowadzić przepisy, przemycając do nich wątki polityczne. Ostatecznie żaden z projektów nie przeszedł. Nowy rząd swoją wersję zaprezentował kilka tygodni temu i przekazał do Sejmu. Ten ma pracować nad projektem już w maju.

– Przede wszystkim oznacza to nowe obowiązki dla firm. To one będą musiały stworzyć odpowiednie kanały, służące sygnalistom do informowania o nieprawidłowościach w sposób anonimowy i bezpieczny. Po drugie, przedsiębiorstwa muszą wyznaczyć w swojej organizacji osobę lub komórkę, która będzie takimi zgłoszeniami się zajmować – wyjaśnia ekspert EY.

Jak dodaje, sygnalista będzie miał też prawo do informacji, że jego zgłoszenie dotarło, zostało raportowane, przyjęte i trwa wyjaśnianie ewentualnych nieprawidłowości. Czym one mogą być? To na przykład kwestie mobbingu, łamanie prawa, niepłacenia podatku, szkodenia środowisku. Powstać ma też rejestr takich zgłoszeń, a także procedury, co robić, gdy firma nie zareaguje w odpowiedni sposób.

Wówczas sygnalista będzie mógł iść z danym tematem np. do mediów.

Co ważne, sygnalistą nie musi być tylko pracownik firmy. Równie dobrze może być to kontrahent, wolontariusz, stażysta, osoba starająca się o pracę.

Jak wyjaśnia Jarosław Grzegorz, nowe prawo ma w szczególności chronić te osoby przed reperkusjami.

– Takimi działaniami mogą być oczywiście zwolnienie z pracy, degradacja, przeniesienie na inne stanowisko. Dyrektywa unijna nie zakłada jednak tego katalogu. Zadziałania odwetowe można uznać np. wstrzymanie szkoleń. Kluczowe jest jednak, że to nie na sygnaliście, ale na firmie ciąży odpowiedzialność

Polskie przepisy nie zakładają premii za informowanie o nieprawidłowościach. Te występują w USA

udowodnienia w sądzie, że jej działania nie miały charakteru zemsty – dodaje partner EY.

Jarosław Grzegorz przyznaje, że historie sygnalistów w naszym kraju najczęściej nie miały happy endu, a wiele osób bało i boi się zgłaszać nieprawidłowości właśnie w obawie przed utratą pracy. Dodatkowo nadal w Polsce takie osoby wielu kojarzą się jeszcze z „donosicielami”. Pod tym względem nowa ustawa ma więc też wymiar edukacyjny.

Z raportu Fundacji Batorego „Strażnicy demokracji” sprzed kilku lat wynika, że wówczas 36 proc. ankietowanych bało się zgłaszać nieprawidłowości w firmie w obawie przed ryzykiem bycia potraktowanym jak „kapuś” przez współpracowników.

Co ważne, polskie przepisy nie zakładają premii za informowanie o nieprawidłowościach. Te występują w Stanach Zjednoczonych. Np. rok temu amerykańska Komisja Papierów Wartościowych i Giełd, czyli odpowiednik naszego KNF, przyznała aż 279 mln dolarów (około miliarda złotych!) nagrody sygnaliście, który pomógł komisji roz-

pracować jedną ze spraw. To kwota rekordowa. Dodajmy, że rok wcześniej suma wszystkich wypłat wyniosła 229 mln dolarów i przypadała 103 osobom.

Ostatnio w Polsce głośno było o funduszu Hindenburg Research, który ujawnił, w jaki sposób firma LPP (właściciel Reserved), nadal sprzedaje swoje ubrania do Rosji. Informacje pochodziły właśnie od pracownika polskiej spółki.

– Temat sygnalistów nie jest łatwy i oczywisty, a kwestia nagród dla nich jest jeszcze bardziej kontrowersyjna. Wyjątek to Stany Zjednoczone. Tam sygnalista najpierw zgłasza się do organizacji, a jeśli ta nie reaguje, ma prawo zgłosić się do Komisji Papierów Wartościowych i Giełd. Jeśli ta ukarze firmę, sygnalista może otrzymać od 10 do 30 proc. nałożonej kary – wyjaśnia Jarosław Grzegorz. ●

Sebastian Ogórek

O sygnalistach rozmawialiśmy podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego, nad którym patronat objęły serwis Wyborcza.biz oraz „Gazeta Wyborcza”

Praca sezonowa szuka człowieka

Dobre zarobki, nierzadko zakwaterowanie, zniżki dla pracowników, a w wolnym czasie – wypoczynek przy plaży. Brzmi jak dobra oferta pracy sezonowej? Nic bardziej mylnego. „Problemy ze znalezieniem personelu to największy szkopuł tego biznesu” – mówią hotelarze.

Dominika Maciejasz

Jacek Hołubowski, przedsiębiorca z Gdańska, zainwestował w ub.r. w pensjonaty na Helu. Ośrodki kameralne, w spokojnej okolicy, nad morzem. – Szukając pracowników, zaoferowaliśmy 6 tys. zł. na rękę miesięcznie. Wydawać by się mogło, że to godziwa stawka dla studentów czy młodych, którzy chcą sobie dorobić w sezonie wakacyjnym. Tymczasem nawet takie zarobki nie przyciągają do pracy. Trudno jest znaleźć personel. To największy minus tego biznesu – mówi Hołubowski.

Od ofert pracy się roi

Personel w hotelu to recepcjoniści, szefowie kuchni, barmani, osoby sprzątające, kierownicy sali. Od ofert pracy dla nich roi się na portalach ogłoszeniowych. W tym sektorze to praca szuka człowieka, a nie na odwrót. Najwięcej ogłoszeń dotyczy stanowiska recepcjonisty/tki. Szukają małe pensjonaty, większe hotele, a także sieciówki.

Firmy zachwalają ośrodki: „Holiday Park & Resort to sieć sześciu luksusowych resortów nad Bałtykiem oraz uzdrowiska w Kotlinie Jeleniogórskiej, w których każdego dnia wakacje spędza ponad 10 tys. gości. Jesteśmy prężnie rozwijającą się grupą spółek z polskim kapitałem, która w ciągu zaledwie sześciu lat zyskała pozycję lidera w branży, a także otrzymała nagrody”.

Oferują benefity, jak zniżki na studia, na produkty firmowe i usługi, dofinansowania zajęć sportowych, prywatną opiekę medyczną, dofinansowanie kursów i szkoleń, program rekomendacji pracowników oraz darmowe napoje i przekąski. Mimo to o pracowników niełatwo.

– Ogólnie obserwujemy odpływ pracowników z sektora usługowego. Jest to związane m.in. ze zmniejszonym zainteresowaniem pracą w Polsce obywateli Ukrainy. Wyjeżdżają do Niemiec, Skandynawii i Kanady za lepszymi zarobkami. To rynki niegdyś dla nich niedostępne. Przed wybuchem wojny musieli

zdawać egzaminy językowe, trudno było o wizy. Teraz możliwości się zwiększyły, zniknęła część ograniczeń – analizuje Monika Baniś z Personell Service, firmy rekrutującej pracowników.

Jak mówi ekspertka rynku pracy, świeżo po wybuchu wojny Ukraińcy woleli zostać w Polsce, bo nie praca i zarobki były najważniejsze, ale szukanie schronienia i bliskość domu rodzinnego, bliskich, którzy w Ukrainie zostali. Obecnie przeważa aspekt ekonomiczny, bo jak wynika z badań przeprowadzonych przez Personell Service, zarobki Ukraińców w Polsce z reguły nie przekraczają 5 tys. zł netto (jeśli pracują dla pracodawcy, a nie dla siebie, czyli nie otwierają swoich biznesów).

– Jeśli chodzi o podejmowanie pracy sezonowej przez Polaków, oni też wolą wyjechać za granicę. Pensja 6 tys. zł netto jest dobra w Pol-

sce, ale w Niemczech czy Holandii stawka minimalna to 1,5 tys. euro. To punkt startowy, w rzeczywistości można zarobić dużo więcej – mówi Baniś.

Polacy najchętniej jadą do Niemiec, Holandii, Belgii i Skandynawii, w szczególności Norwegii.

Tendencję braku pracowników w sektorze usługowym potwierdza „Barometr Polskiego Rynku Pracy” Personell Service. Badanie przeprowadziły Rating Group oraz Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna na 329 polskich firmach. Wynika z opracowania, że wzrost zatrudnienia planuje 28 proc. firm, podczas gdy 16 proc. – redukcję.

Problemy z zatrudnieniem powodują, że coraz więcej osób prowadzących pensjonaty mówi, iż lepiej zainwestować w wynajem krótkoterminowy domków czy bungalowów, niż szukać chętnych do pracy co sezon.

Bez psychologii ani rusz

Innego zdania jest Agnieszka Maszner-Paprocka, prezeska pięciogwiazdkowego hotelu nad morzem i dyrektorka regionalna Izby Gospodarczej Hotelarstwa Polskiego w woj. zachodniopomorskim. – Do zatrudniania pracowników trzeba przygotowywać się przez cały rok. To nie są już czasy, gdy pracownik sam przyjdzie z CV pod pachą – przekonuje. Ona sa-

ma pracowników rekrutuje m.in. w szkołach ekonomiczno-hotelarskich. – Szukanie musi być aktywne. To kierowanie ofert pracy przez cały rok, pokazywanie się, kontaktowanie ze szkołami, oferowanie praktyk. Do zespołów szkół hotelarskich trafiają ludzie, którzy jeszcze nie wiedzą, czy chcą pracować w tej branży. Część z nich postanawia zostać. Jak popróbują sił, stają się wykwalifikowanymi pracownikami – podkreśla Maszner-Paprocka.

Jak dodaje, młodzi ludzie obecnie są świadomi praw pracowniczych i obawiają się pracy w mniejszych obiektach. Nad morzem, np. w smażalniach czy na straganach przy nadmorskich promenadach, umowy nadal często zawiera się „na gębę”, nie respektuje przerw, czasu na odpoczynek. Wiadomości o takim traktowaniu rozchodzą się szybko.

– Tymczasem na rynku jest więcej pracy niż pracowników i dlatego trzeba ich przekonać, by wybrali dany obiekt jako miejsce pracy i przyszłego rozwoju. Dziś bez psychologii nie ma zatrudniania – kwituje prezeska.

Jak dodaje, 35 zł za godz. (przy pensji 6 tys. netto) to stawka powyżej rynkowej. Standardowo płaci się ok. 28 zł za godz. Minimalna stawka godzinowa na rękę od 1 lipca będzie w Polsce wynosiła 26,88 zł netto. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34316746

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU:

Sekrety rodzinne, czyli o czym nie rozmawia się w domu

KATARZYNA KASIA

I GRZEGORZ MARKOWSKI:

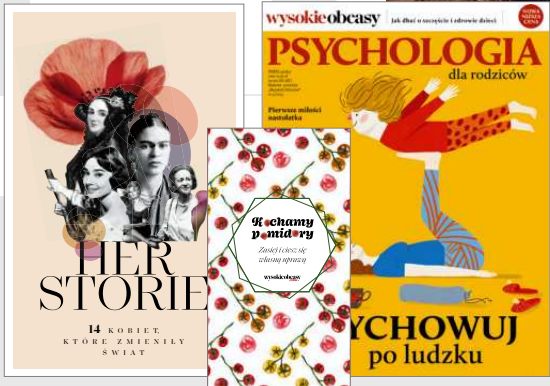
Nie tylko o swojej przyjaźni

CO ONA ROBI Z PIENIĘDZMI:

Czy inwestycje są dla kobiet?

wysokieobcasy
extra

PREZENT
DO WYBORU



Polska w UE

Wspólny rynek ważniejszy niż transfery

Twarde dane liczbowe pokazują, że Polska skorzystała na członkostwie w UE i że korzyści te znacznie wykraczają poza kwoty przelewane z Brukseli

Gadomski



Mówiąc o korzyściach, jakie Polska ma z członkostwa w Unii Europejskiej, myślimy często głównie o transferach finansowych. Rzeczywiście, to jest znacząca pomoc dla polskiej gospodarki i społeczeństwa. Od wejścia Polski do Unii Europejskiej 20 lat temu do końca marca 2024 r. z Brukseli napłynęło do Polski 249,6 mld euro. Odejmując od tego składkę, jaką płacimy do budżetu unijnego, otrzymaliśmy netto 163,5 mld euro. To ogromna suma, dzięki której zbudowano setki kilometrów autostrad, obwodnic i dróg szybkiego ruchu, drugą linię metra w Warszawie, tunel pod Świną łączący wyspy Uznam i Wolin oraz Świnoujście z resztą kraju, setki innych obiektów, zaś rolnicy otrzymali 50 mld euro dopłat bezpośrednich.

Jednak zdaniem prezesa Fundacji Wolności Gospodarczej (FWG) Marka Tatały korzyści, jakie odnieśliśmy z uczestnictwa w Unii, daleko wykraczają poza same transfery. Według opracowanego przez niego raportu „Polska na jednolitym rynku UE: korzyści, bariery, reformy” zyski z wejścia Polski na jednolity rynek Unii Europejskiej są co najmniej pięciokrotnie wyższe niż korzyści związane z unijnymi dotacjami. Dlatego, nawet jeśli Polska stanie się płatnikiem netto do unijnego budżetu, członkostwo w Unii Europejskiej będzie nam się opłacać z powodu jednolitego rynku.

W 2000 roku PKB na głowę mieszkańca w Polsce wynosił 48 proc. średniej UE. Dzięki szybkiemu wzrostowi, którego jednym z filarów była nasza obecność w Unii, w 2022 roku PKB per capita wyniósł już prawie 80 proc. średniej unijnej. Polska wyprzedziła Węgry i Słowację, a także niektóre kraje „starej Unii” – Grecję i Portugalię – zbliżając się do Hiszpanii.

W 2023 roku eksport z Polski osiągnął wartość 351 mld euro. Z tego 74,7 proc. to eksport do krajów Unii Europejskiej o wartości 262,2 mld euro. Wśród dziesięciu najważniejszych kierunków polskiego eksportu tylko trzy kraje – USA, Ukraina i Wielka Brytania – nie należą do Unii Europejskiej. Trzej najważniejsi partnerzy handlowi Polski w eksporcie to Niemcy (27,9 proc. udziału całego eksportu), Czechy (6,3 proc.) i Francja (6,1 proc.). Udział eksportu do UE w polskim handlu towarami był stabilny aż do Brexitu i oscylował w granicach 80 proc. Spadł o ok. 5 pkt proc., gdy Wielka Brytania opuściła Unię.

Obserwując trwające od dłuższego czasu w Polsce i innych krajach UE protesty rolników, warto przypomnieć, że polskie rolnictwo bardzo skorzystało na wejściu do Unii Europejskiej nie tylko z powodu dopłat bezpośrednich. Polscy rolnicy są beneficjentami jednolitego rynku UE. Po



FOT. WATYSZ SKWARCEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

wejściu do UE prawie 9 razy wzrosła wartość eksportu rolno-spożywczego (do 47,6 mld euro w 2022 roku), a około trzech czwartych tego eksportu trafia do innych krajów UE.

W 2023 roku import do Polski osiągnął wartość 340,5 mld euro, z czego 53,9 proc. to import z Unii Europejskiej o wartości 183,5 mld euro. Wśród dziesięciu krajów, z których Polska najwięcej kupuje towarów, tylko trzy nie należą do jednolitego rynku UE (Chiny, USA i Korea Południowa). Wśród trzech głównych partnerów handlowych w imporcie znalazły się w 2023 roku Niemcy (19,8 proc.), Chiny (13,9 proc.) i Włochy (4,9 proc.).

W 2011 roku Polska miała 4,1 proc. udziału w wewnątrzuunijnym eksporcie, co dawało jej siódmą pozycję w UE. W 2022 roku było to już 6,1 proc. i szóste miejsce w UE. Wszystkie kraje członkowskie UE zyskały na akcesji jako dostawcy w ramach unijnych łańcuchów dostaw, ale to Polska była największym beneficjentem procesu relokacji europejskiego przemysłu.

Systematycznie rośnie eksport polskich usług, mimo utrzymywania wielu barier w Unii Europejskiej. W 2022 roku wartość polskiego eksportu usług do Unii Europejskiej wyniosła ok. 55 mld euro, co stanowiło 60,5 proc. wszystkich eksportowanych usług. Głównym kierunkiem eksportu polskich usług były Niemcy (21,2 proc. eksportu). 38 proc. eksportu usług do UE stanowiły usługi transportowe. Ważny jest także eksport usług księgowo-rachunkowych i podatkowych, informacyjno-komunikacyjnych oraz budowlanych.

Członkostwo w Unii Europejskiej zwiększyło atrakcyjność inwestycyjną Polski. Obecność w Unii Europejskiej jest sygnałem, że Polska stała się krajem bardziej stabilnym instytucjonalnie, prawnie i finansowo. Wartość bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Polsce na koniec 2022 roku wyniosła ponad 251 mld euro, na co składały się przede wszystkim inwestycje z krajów Unii Europej-

skiej (217,5 mld euro) i krajów EFTA (8,3 mld euro). Oznacza to, że inwestycje z krajów należących do jednolitego rynku stanowiły prawie 90 proc. wszystkich bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Polsce. Według ostrożnych szacunków ok. 30 proc. inwestycji zagranicznych, które napłynęły do Polski, wynikało z obecności naszego kraju w Unii.

W ciągu ostatnich 20 lat wielokrotnie wzrosły też inwestycje zagraniczne polskich firm w UE. W 2022 roku ich wartość wyniosła 19,6 mld euro w krajach UE i dodatkowe 1,8 mld euro w krajach EFTA, co stanowiło 76,8 proc. wszystkich inwestycji zagranicznych polskich przedsiębiorstw.

Dzięki dołączeniu do jednolitego rynku UE polscy obywatele zyskiwali stopniowo dostęp do znacznie większego rynku pracy. Od 2004 roku najpopularniejszym kierunkiem wyjazdów w obrębie jednolitego rynku była Wielka Brytania, która od pierwszych dni Polski w UE otworzyła swój rynek pracy. Według szacunków Głównego Urzędu Statystycznego w 2022 roku poza Polską mieszkało długookresowo (ponad 12 miesięcy) ok. 1,5 miliona osób, z czego 867 tysięcy w Unii Europejskiej. W Wielkiej Brytanii mieszka obecnie ok. 446 tys. Polaków, w Niemczech 411 tys., w Holandii 116 tys., w Irlandii 87 tys. Duża społeczność Polaków mieszka też w uczestniczącej w jednolitym rynku Norwegii (77 tys.).

Otwarcie rynków pracy w krajach Unii Europejskiej pozwoliło lepiej wykorzystać zasoby ludzkie, obniżyć bezrobocie w Polsce, a także przynosiło naszej gospodarce dodatkowe wpływy w postaci transferów finansowych od polskich pracowników zatrudnionych za granicą.

Autor raportu zauważa, że budowa jednolitego rynku jest projektem niedokończonym. Postępy były najszybsze w obszarze wymiany towarów, choć i tutaj pojawiają się bariery. O wiele mniej swobodna jest wymiana na rynku usług, choć to usłu-

gi stanowią największą część unijnego PKB. W tym obszarze utrzymuje się silniejszy protekcyjizm po stronie krajów i mniejszy jest postęp w pracach legislacyjnych na poziomie Unii Europejskiej. Bariery są na przykład wewnętrzne regulacje w krajach członkowskich dotyczące uprawnień do wykonywania zawodów. Zbyt restrykcyjne regulowanie cyfrowych firm i nadmierny cyfrowy protekcyjizm ogranicza korzyści z cyfryzacji dla konsumentów i europejskich przedsiębiorstw.

Bariery są utrudnieniem dla firm. Nadmierne regulacje czy obciążenia administracyjne generują dodatkowe koszty działalności gospodarczej. Poza tym bariery na jednolitym rynku mogą utrudniać czy wręcz uniemożliwiać firmom konkurowanie. Wszystko to może przekładać się na wolniejszy wzrost firm, ich ograniczone inwestycje i mniejszą innowacyjność.

Raport podpowiada, w jaki sposób Unia powinna poprawić funkcjonowanie jednolitego rynku. Priorytetem powinna być elastyczność i unikanie przeregulowania. Wprowadzane przepisy powinny obowiązywać na terytorium całej UE i być skutecznie egzekwowane. Trzeba też silniej ograniczyć zaburzającą konkurencję w UE pomoc publiczną.

Należy ograniczać bariery w handlu z krajami spoza obszaru jednolitego rynku. UE powinna wspierać wzajemne uznawanie przepisów w wybranych sektorach z godnymi zaufania partnerami handlowymi. Otwarta powinna być też gospodarka cyfrowa.

W przedmowie do raportu Arkadiusz Muś, przedsiębiorca i założyciel Fundacji Wolności Gospodarczej stwierdza, że rozwój jednolitego rynku i wzrost gospodarczy w UE powinny stać się priorytetami polskiej prezydencji w UE w 2025 roku. „Dwudziesta rocznica przystąpienia Polski do Unii Europejskiej to moment, który należy uczcić, ale zaraz po zasłużonym toaście warto zacząć rozmowy, co zrobić, by unijną gospodarkę zreformować” – pisze. ●

Witold Gadomski

Parlamentarna Lewica

Ten obóz nie ma przed sobą przyszłości

Program Lewicy przypomina raczej broszurkę marketingową niż całościową koncepcję reformy kraju. Jedyny konkret to wsparcie dla funkcjonujących rozwiązań PiS

Szumlewicz

Parlamentarna Lewica szybko i konsekwentnie zmierza na dno. Nie ma na siebie pomysłu, bezradnie się miotając, nie umiając trafnie zdiagnozować źródeł swojego kryzysu, nie wspominając już o podejmowaniu działań naprawczych.

I Po pierwsze parlamentarna Lewica nie ma prawie nic wspólnego z nowoczesną socjaldemokracją. Jej program jest dziwną mieszkanką polityki chadeckiej i populistycznego rozdawania pieniędzy arbitralnie wybranym grupom społecznym. W większości krajów europejskich od lat fundamentem polityki socjaldemokratycznej są wysokiej jakości usługi publiczne. Głównym obowiązkiem władz w tym modelu jest powszechny dostęp do ochrony zdrowia, opieki, szkolnictwa czy transportu. Uniwersalność usług publicznych oznacza, że mogą z nich korzystać wszyscy, niezależnie od sytuacji rodzinnej. Co się z tym wiąże, ważnym elementem nowoczesnej socjaldemokracji jest walka z wszelkimi formami dyskryminacji, w tym szczególnie duży nacisk jest kładziony na zrównanie sytuacji kobiet i mężczyzn tak odnośnie do sytuacji zawodowej, jak i obowiązków rodzinnych.

Aby sfinansować ten model, socjaldemokraci zawsze bronili relatywnie wysokich, progresywnych podatków.

Lewicowe partie od wielu lat bronią branżowych układów zbiorowych, szczególnie w sektorze publicznym, i silnych związków zawodowych. Istotnym elementem polityki socjaldemokratycznej jest też nacisk na ograniczenie nierówności dochodowych i daleko idąca transparentność w funkcjonowaniu państwa i gospodarki.

Wreszcie w polityce zagranicznej lewica broni internacjonalizmu, zwalcza wszelkie formy ksenofobii i rasizmu, wspiera modernizację technologiczną i troskę o zdrowe środowisko. W praktyce oznacza to poparcie dla większej integracji europejskiej, solidarność z uchodźcami, realizację ambitnych celów klimatycznych.

Jak ma się do tak nakreślonej socjaldemokracji parlamentarna Lewica w Polsce? Niestety nijak. Liderzy Lewicy jak mantrę powtarzają, że w polityce rodzinnej zachowują transfery wprowadzone przez PiS. Tymczasem świadczenia pieniężne nigdy nie były istotnym elementem programu postępowej lewicy. W Szwecji, uznawanej za wzorcowy przykład kraju socjaldemokratycznego, transfery pieniężne w polityce rodzinnej są ponaddwukrotnie niższe niż w Polsce! A wydatki na usługi publiczne są ok. trzykrotnie wyższe.

Nie wiadomo, dlaczego Lewica popiera tak dużą skalę rozdawnictwa pieniędzy. Tym bardziej zdumiewa jej wsparcie dla renty wdowiej, czyli świadczenia uzależnionego od sytuacji rodzinnej. Nie mają go otrzymywać osoby żyjące w związkach niesformalizowanych ani osoby samotne. Mamy tu więc do czynienia z familizacją – promowaniem dyskryminacyjnych



• Liderzy Lewicy podczas wiecu przed wyborami samorządowymi. Od lewej: Robert Biedroń, Włodzimierz Czarzasty, Anna Maria Żukowska, Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, Adrian Zandberg. Warszawa 5 kwietnia 2024 r. Fot. Dawid Żuchowicz / Agencja Wyborcza.PL

rozwiązań, które sprawiają, że oplaca się zawierać związki małżeńskie.

Zdumiewa też, że Lewica popiera różnicowanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn. Polska jest ostatnim krajem UE, który nawet nie planuje jego zrównania. Trudno pojąć, dlaczego Lewica nie zabiera głosu w tej sprawie, skoro jedynym argumentem na rzecz obowiązujących rozwiązań jest obrona patriarchy. Kobiety mają wcześniej wypadać z rynku pracy, by zająć się wnukami. To dopełnienie modelu polityki społecznej, w ramach którego państwo nie dba o usługi publiczne i nie odciąża kobiet od obowiązków opiekuńczych. W konsekwencji takiego podejścia różnica między poziomem aktywności zawodowej kobiet i mężczyzn wynosi w Polsce około 15 pkt proc., a zarazem kobiety mają o ponad 1000 zł niższe emerytury niż mężczyźni.

Na dodatek resortami, które są odpowiedzialne za politykę na tych obszarach, kierują polityczki z Lewicy. Zamiast zaproponować odejście od konserwatywnego modelu, Katarzyna Kotula i Agnieszka Dziemianowicz-Bąk firmują narzucone przez PiS status quo.

Jeśli chodzi o politykę podatkową, to kilka lat temu nawet Partia Razem odeszła od propozycji znacznego zwiększenia progresji w systemie fiskalnym. Obecnie Lewica wspomina już tylko o potrzebie podniesienia podatku CIT dla dużych firm zagranicznych. Biorąc pod uwagę internacjonalistyczne idee europejskiej socjaldemokracji, trudno pojąć, dlaczego Lewica atakuje akurat podmioty międzynarodowe, tym bardziej że to one oferują najwyższe wynagrodzenia i lamią prawa pracownicze znacznie rzadziej niż polskie firmy, szczególnie te małe.

Dziwi również poparcie parlamentarnej Lewicy dla bubla prawnego dotyczącego handlu w niedziele. Nie jest jasne, dlaczego Adrian Zandberg popiera rozwiązanie, zgodnie z którym w niedziele mogą być otwarte prawie wszystkie sklepy poza hipermarketami.

Nie ma też ze strony Lewicy nacisku na rozpowszechnienie układów zbiorowych, jawność płac i wiele innych rozwiązań, promowanych przez zachodnią socjaldemokrację. Nie wspiera ona związków zawodowych, za to od lat tworzy nieformalny układ z jednym z nich, czyli z OPZZ.

Wreszcie w polityce zagranicznej nie ma ze strony Lewicy nacisku na większą integrację europejską, nie ma wsparcia dla uchodźców, nie ma poparcia dla Zielonego Ładu, choć ekologiczna modernizacja powinna jednoczyć wszystkie postępowe środowiska.

2 Po drugie Lewica nie ma wiarygodnych, charyzmatycznych liderów. Włodzimierz Czarzasty wyszedł z przekonania, że warto usunąć z partii wszystkich potencjalnie zagrażających jego pozycji, charyzmatycznych polityków. Proces ten został zrealizowany i w konsekwencji na Lewicy zostało niewiele wizjonerów i ekspertów. Nie ma w niej żadnego fermentu intelektualnego i nawet w czasie kryzysu nikt nie proponuje istotnych zmian.

W ostatnich tygodniach słyszymy o potrzebie dowartościowania w partii młodych kobiet, ale jest to koniunkturalna próba poprawy wizerunku, która niewiele się różni od nieudanego eksperymentu z Magdaleną Ogórek. W polskiej polityce oczywiście brakuje kobiet, ale zwiększanie ich udziału w gremiach decyzyjnych poprzez odgórne decyzje mężczyzn realnie sprawujących władzę nie wygląda przekonująco. Zresztą namaszczone na nowe liderki Magdalena Biejat, Katarzyna Kotula czy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk głoszą ten sam program i model funkcjonowania Lewicy, co Biedroń, Czarzasty i Zandberg. Trudno więc uznać je za alternatywę.

Lewica ma też coraz krótszą ławkę polityków promowanych na ważne stanowiska. Te same osoby zajmują czołowe miejsca na listach we wszystkich wyborach, co sprawia wrażenie, że dla liderów Lewicy nie liczy się misja zmieniania kraju, tylko kolekcjonowanie stanowisk.

3 Po trzecie z niezrozumiałych powodów Lewica aspiruje do elektoratu PiS-owskiego, który albo się nią nie interesuje, albo jej nie zna.

Wielu komentatorów kojarzonych z Lewicą głowiło się jak to możliwe, że elektorat Lewicy jest bardzo krytyczny wobec świadczenia Rodzina 500+. Tymczasem okazuje się, że wyborcy Lewicy są bardziej ideowi od jej

czołowych polityków, bo sztandarowe świadczenie rządu PiS nie ma nic wspólnego z socjaldemokratyczną polityką społeczną.

Podobnie trudno pojąć, dlaczego wielu polityków Lewicy odcina się od elektoratu wielkomiejskiego i robi wszystko, aby nie narażać się konserwatywnej części mieszkańców wsi. Socjaldemokracja zawsze wspierała modernizację wsi oraz przepływ siły roboczej z rolnictwa do przemysłu i usług. Polska Lewica nie ma na tym obszarze nic do zaoferowania, bo boi się narażać lokalnym układom w małych miejscowościach, a zarazem nie ma całościowej wizji rozwoju kraju. Efekt jest taki, że traci poparcie u wyborców progresywnych na rzecz KO, a nie zyskuje poparcia u elektoratu konserwatywnego, który woli PiS-owski oryginał od lewicowej kopii.

4 Po czwarte Lewica jest populistyczna i przez to niewiarygodna. Chce zachować wszystkie świadczenia społeczne wdrożone przez rząd PiS, a zarazem mówi o skokowym wzroście wydatków na usługi publiczne. Tak się po prostu nie da. Przy zachowaniu wszystkich PiS-owskich programów, nie stać nas na rozwój usług publicznych, chyba że zgodzilibyśmy się na dwukrotny wzrost podatków. O tym jednak Lewica milczy.

Ponadto obietnice socjalne Lewicy są ogólnikowe i większość wyborców widzi, że nie ma sensu ich traktować poważnie. Wysokiej jakości posiłki w szkołach? Świetny pomysł, ale poza jednozdaniowym postulatem rzuconym mimochodem Lewica nie proponowała żadnych szczegółów. Dotyczy to też mieszkań komunalnych czy poprawy jakości ochrony zdrowia.

Program Lewicy przypomina raczej koncert życzeń niż wiarygodny plan działania, broszurkę marketingową niż całościową koncepcję reformy kraju. Jedyny konkret w jej polityce społeczno-gospodarczej to wsparcie dla funkcjonujących rozwiązań PiS.

Jakie z tego wnioski? Wydaje się, że parlamentarna Lewica w obecnym kształcie nie ma żadnej przyszłości. Część jej liderów, szczególnie tych z Partii Razem, bardziej pasuje do PiS, część, zwłaszcza z Nowej Lewicy, do KO, inni najchętniej zrobiliby, gdyby wycofali się z bieżącej polityki.

Jest w Polsce miejsce dla nowoczesnej, postępowej socjaldemokracji, ale Czarzasty, Biedroń i Zandberg nie mają z nią wiele wspólnego. ●

Piotr Szumlewicz

Autor jest publicystą i przewodniczącym związku zawodowego Związkowa Alternatywa.

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Ukazał się ostatni tom poezji Adama Zagajewskiego

WIERSZY POTĘŻNE
I BEZRADNE

„Poezja jest mało popularna, / (nie klika się)” – pisze Zagajewski w utworze „Pomoc”. Wiersze zebrane w tomie „Trzy czwarte” zasługują na czytanie, zapamiętywanie fraz. I klikanie się.

Wojciech Szot

Lapytany o definicję poezji lubił przywoływać zdanie Tommasa Cevy, włoskiego uczonego doby baroku, który miał powiedzieć, że „poezja to jest sen, śniony w obecności rozumu”. Adam Zagajewski: – To mi się szalenie podoba, dwa elementy: coś takiego dzikiego, związanego z wyobraźnią i snem, jednak uporządkowane przez rozum. Rodzaj dialogu z wyobraźnią.

Dialogiem realnego z wyobrażonym, dotykającym z nieuchwytnym są wiersze zebrane w pośmiertnie przygotowanym tomie poety, „Trzy czwarte”, który ukazał się nakładem wydawnictwa a5.

NOTES BEZ SŁOWA

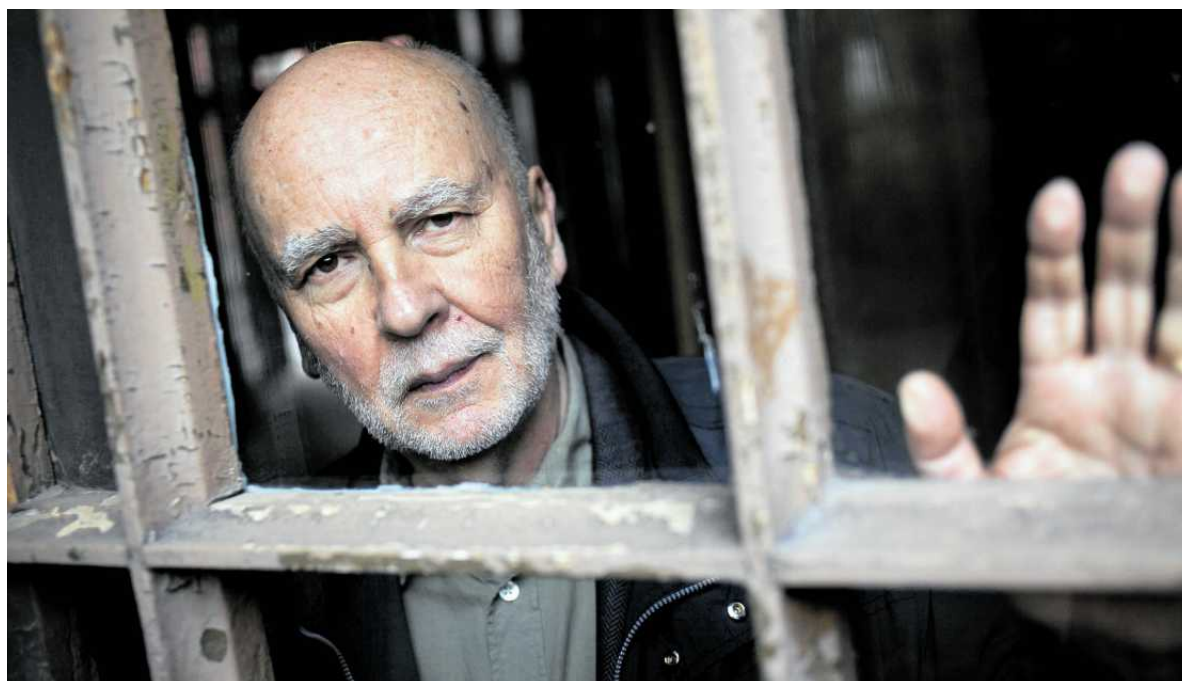
Jak pisze Anna Czabanowska-Wróbel, historyczka literatury związana z UJ, która opracowała wydanie, to tom „pod wieloma względami niepełny”. Powody? Nie został oddany do druku przez autora, nie wiemy, które wiersze zamierzał umieścić w książce poetyckiej, którą przygotowywał. Niemożliwe jest również odgadnięcie — jaki miała być tytuł?

Wiadomo, że zmarły w marcu 2021 roku poeta pracował nad nowym tomem. – Adam zawsze, jak miał moment twórczy, pisał seriami — mówi „Wyborczej” Maja Zagajewska, żona poety. – Był w trakcie pisania tego tomu, gdy znalazł się w szpitalu. Jechałam zawieźć mu przybory. Zadzwoiłam, żeby wziął jego notes i długopis. Nie rozstawał się z nim, notował pomysły, wiersze. Oczywiście przywiozłam. Nie napisał w nim ani jednego słowa. Nie zdążył.

Jak wspominała w „Wyborczej” tłumaczka Clare Cavanagh, „jego przyjaciółka i wydawczyni Krystyna Krynicka zapytała go wcześniej, czy jest gotowy do druku, a on odpowiedział: »Jeszcze nie, daj mi jeszcze rok«. Ale nikt mu tego roku nie dał”.

ZNANYMI ŚCIEŻKAMI

Na początku 2024 r. Zagajewski odnalazł kilkanaście tekstów poetyckich w komputerze męża. „Trzy czwarte” uzupełnione zostały o kilka wierszy opublikowanych w „Zeszytach Literackich” i „Gazecie Wyborczej”. Mimo to — jak pisze Czabanowska-



• – Adam zawsze, jak miał moment twórczy, pisał seriami — mówi „Wyborczej” Maja Zagajewska, żona poety. – Był w trakcie pisania tego tomu, gdy znalazł się w szpitalu FOT. KUBA OCIEPA / AGENCJA WYBORCZA.PL

ska-Wróbel – mamy do czynienia z tomem niezwykle spójnym. „To, co pozornie przypadkowe, ujawnia swoją artystyczną jedność za sprawą wewnętrznej konsekwencji samego dzieła”, pisze autorka opracowania.

W „Trzy czwarte” czytelnicy odnajdą motywy bliskie poecie — drzewa, ptaki, spacer po Krakowie, refleksje dotyczące dzieł sztuki, lektur czy muzyki. Czabanowska-Wróbel: „Są powroty pamięcią do przeszłości, do gliwickiego dzieciństwa i do lat studenckich, są elegijne wspomnienia rodziców i zmarłych przyjaciół (...). Ale przede wszystkim zmagają się z wątpliwościami dotyczącymi własnej drogi poetyckiej i z pytaniami o sens jednostkowej egzystencji”.

Za najważniejsze uważa autorka opracowania dwa tematy: śmierć i miłość.

PIĘKNO
OKALECZONEGO ŚWIATA

Na „Trzy czwarte” złożyło się 25 wierszy ułożonych w trzy części. Tom otwiera wspaniały utwór „Kwitną lipy”. „Czego chcą kwiaty”, zastanawia się poeta, patrząc na kwitnące drzewa. „Jakiej ekstazy domagają się od nas / czy to śmierć w nich mówi, pomysłowa / i hojna, czy miłość, lakoniczna miłość, / bo chyba nic innego nie ma na świecie” — pisze Zagajewski.

Podobną refleksję rozwija poeta w wierszu poświęconym bukowi, którego „gałęzie jak pajęczyna zasłaniają wieże katedry”,



To „gorzko-ironiczny testament” Zagajewskiego

ALEKSANDER FIUT

w „Kwartalniku artystycznym”

a padający właśnie „lekki deszcz ma w sobie domieszkę ironii”. Gdyby jednak okazało się, że widok skąpanych w letniej pogodzie Plant to „chimera, urojenie”, to „nie ma nic, zupełnie nic, / tylko poszukiwanie, cisza i noc, / i ciemna nieskończoność deszczu”.

Czytelnik spotka w „Trzech czwartych” tamaryszki, drzewa w ogrodzie Mehoffera, przyjrzy się drożdżowi. Zagajewski jest jak czuły przewodnik, którego jednak nie opuszcza zwątpienie, świadomość marności i tymczasowości istnienia. – Dorastając, widziałem wiele ruin w powojennej Polsce. To jest mój krajobraz — mówił Zagajewski w wywiadzie, w którym komentował swój słynny wiersz „Spróbuj opiewać okaleczony świat”. – W jakiś sposób to zostało we mnie, to uczucie, że świat jest ranny czy okaleczony*.

ZWĄTPIENIE
I IRONIA POETY

Świadomość kruchości losu i zderzenia codzienności z brutalnością świata ujawnia się zwłaszcza w drugiej części tomu. Znalazły się tu poetyckie wspomnienia wojennych losów rodziców, ormiańskiego Kościoła we Lwowie, ale też przejmująca opowieść o cierpieniu zwierząt. Zagajewski stawia jednak na czytelników pułapkę. A co z bólem szczura, któremu oczy wylupiły więźniarki obozu, by „jego rozpaczliwe krzyki / odstraszają inne szczury”? Są pytania, po których „żyjemy w ciszy”.

Nie ma tu łatwych wzruszeń, przyglądanie się obrazowi „Las Meninas” Velázqueza zamienia się w refleksję nad własnym miejscem na świecie, a lektura listów Elizy Orzeszkowej nad ulotnością naszego losu. Z wiersza „Eliza Orzeszkowa w Grodnie” warto też zapamiętać uroczy wers doskonale oddający trudną przyjemność lektury jej korespondencji: „jest mądra, ale nie codziennie”.

Bardzo ciekawą grę z poezją Wisławy Szymborskiej i Tadeusza Różewicza można odnaleźć w wierszu „Szanowni dyktatorzy”, w którym poeta zastanawia się, czy dyktato-

rzy lubią kakao. „Wolicie psy czy koty”, „Czy w ogóle macie przyjaciół?”, pyta. I choć dyktatorzy budzą postrach, to nikt nie widzi ich o czwartej nad ranem.

Nie brakuje też — potraktowanego z odrobiną ironii — zwątpienia w poezję. W wierszu „Pomoc” Zagajewski kontynuuje zmagania polskich poetów z tematem samej poezji w duchu maksymy z wiersza „Żadnych wierszyków” Tomasza Różyckiego, który pisał, że „najgorsza ze wszystkich jest poezja” i Wisławy Szymborskiej, stwierdzającej: „Muzy (...). Ryczącej publiczności poskapiłaś nam”. Zagajewski dokłada do tego anegdotę. Pisze: „Poezja jest mało popularna, / (nie klika się) a pewien dentysta // spytał mnie przyjaźnie, gdy siedziałem (leżałem) / w białym głębokim fotelu: dlaczego / nie pisze pan raczej tekstów piosenek?”.

„ROZGLĄDŃ SIĘ DOKOŁA”

Tytułowy wiersz „Trzy czwarte” otwiera motto, cytując z reportera i historyka Adama Hochschilda, który napisał, że „w okolicach roku 1800 trzy czwarte ludzkości było niewolnikami”. Wiersz poświęcony jest zatem jednej czwartej ludzkości, która ma to szczęście, że nie przytrafił się jej los niewolnika. I z tego powodu ma wiele do powiedzenia „w sprawach wyższego rodzaju”. Ale powołaniem człowieka wolnego — zdaje się mówić Zagajewski — jest dostrzeganie losu, który nie jest jego udziałem. Pisze poeta, że „wystarczy / Rozglądnąć się dokoła, ty, mój drogi czytelniku / i ja, autor”.

Aleksander Fiut w „Kwartalniku artystycznym” pisał, że „Trzy czwarte” to „gorzko-ironiczny testament” Zagajewskiego.

Zagajewski, jak sam pisze, czuł się sługą poezji „bardzo potężnej i zupełnie bezradnej”. W „Trzech czwartych” rozpoznajemy potęgę literackiej maestrii poety, ale też podglądamy jego bezradność wobec świata, w którym krótkie chwile radości łatwo przemieniają się w horror. ●

*Fragment wywiadu w przekł. Jacka Hnidiuka

Adam
ZagajewskiAdam Zagajewski
Trzy czwarte

Trzy czwarte

Opracowanie i komentarz edytorski Anna Czabanowska-Wróbel, wyd. a5, Kraków 2024

Eurowizja 2024

Luna wraca do Polski

Trzeba albo dobrze zaśpiewać, albo wprawić wszystkich w osłupienie. Serbia, Portugalia, Słowenia, Ukraina, Litwa, Finlandia, Cypr, Chorwacja, Irlandia i Luksemburg przechodzą do finału konkursu Eurowizji po pierwszym tegorocznym półfinale.

Jarek Szubrycht

Reprezentująca Polskę Luna nie była na z góry przegranej pozycji. W finale czekają na nas piosenki gorsze od „The Tower”, a jednak po tym, co zobaczyliśmy i usłyszeliśmy podczas pierwszego półfinału tegorocznego konkursu piosenki Eurowizji, nie powinniśmy się dziwić, że polska wokalistka wraca do domu.

Jej pozycja startowa – pomiędzy przebojową, świetnie wykonaną propozycją Ukrainy, a porównywalnym, rubasznym Chorwatem – była bardzo trudna. Cóż, nie od dziś wiadomo, że korzystniej pokazywać się w towarzystwie słabszego niż silniejszego.

LADNE SHOW

Wielki księżyc w pełni za plecami, gigantyczna szachownica pod nogami, dwie wieże, czerwona suknia, która stała się białym kostiumem, czerwony wierzchowiec (nawiązanie do „Szału uniesień” Podkowińskiego?), którego „dosiała” nasza reprezentantka, i jeszcze fajerwerki – wszystko to mogło się podobać.

Wokalnie, niestety, nie był to najbardziej imponujący występ wieczoru, chwilami Luni wręcz nie było słychać, jakby bała się tego sprawdzianu. A na Eurowizji wbrew pozorom nie można wypaść tak sobie. Trzeba albo znakomicie zaśpiewać, albo odwrócić uwagę od wykonania i samej piosenki spektaklem naprawdę szokującym lub zachwycającym. Luna nie lub zachwycać ani jednego, ani drugiego.

WSPÓLNY KRĄG KULTUROWY

Kto zatem i z jakiego powodu znajdzie się w sobotnim finale? Ci, co z rzadka zerkają w stronę Eurowizji, nie mogą się nadziwić, że udział w konkursie bierze Australia, ale chodzi tu raczej o wspólny krąg kulturowy niż położenie geograficzne. Zresztą trzymanie ich na dystans niewiele by dało, żyjemy przecież w globalnej wiosce.

Weźmy taką Silię Kapsis, reprezentantkę Cypru, która otworzyła tegoroczne igrzyska. Owszem, jest córką Cypryjkę i Greczynki, ale urodziła się w Australii, a szkolizowe szlify odebrała w Stanach. Jej „Kłamca” to piosenka przeciwko internetowym fałszywcom, którzy zawstydzają młode kobiety... a więc poważna sprawa, choć w oprawie przypominającej ubiegłoroczne wyczyny Blanki.



• Reprezentująca Polskę Luna podczas pierwszej próby pierwszego półfinału 68. edycji Konkursu Piosenki Eurowizji w Malmö

FOT. REUTERS/TT NEWS AGENCY/JES-SICA GOW

Nieciekawa piosenka, zaśpiewana ledwie poprawnie, za to wizualnie wszystko się zgadzało – Siliś świetnie tańczy, a towarzyszący jej tancerze kończyli występ bez koszulek, budząc zrozumiały entuzjazm widowni. Wystarczyło, by przejść dalej.

PIERWSZY PÓLFINAŁ

Skoro już o globalizacji mowa, Teodora Pavlovska przyjechała do Malmö z Belgradu, ale każe na siebie mówić Teya Dora, bo tak ją nazywali koledzy ze słynnego Berklee College of Music w Bostonie, gdzie była stypendystką. Do klasy chodziła z Charliem Puthem, a dyplom otrzymała z ręki Jimmiego Page’a, gitarzysty Led Zeppelin. Teya Dora zaśpiewała „Ramondę”, gotycką balladę, raczej ponurą niż wzruszającą, propozycję dla fanów muzycznych odpowiedników „Władcy pierścieni”. A tych, jak wiadomo, jest немало.

Trzecią pozycję startową w pierwszym półfinale wylosował Litwin Silvester Belt, absolwent – nie uwierzycie – londyńskiego University of Westminster, z dyplomem wykonawcy muzyki popularnej w kieszeni. Jego „Luktelk” to piosenka o tym, jak więzi nas codzienność – ambitny pop, po wschodniemu melancholijny, choć żwawy. W finale będzie bez szans, ale na przejście półfinału wystarczyło.

Bambie Thug wyglądają – zgodnie z ich życzeniem używam zaimka „oni” – i brzmią jak potomstwo Marilyn Mansona czy Die Antwoord (a może ich wspólne dziecię) albo rodzeństwo Poppy. Jest w tym sporo makabrycznego humoru, ale ponoć też echa traumatycznych doświadczeń Bambie Ray Robinson – gwałtu i problemów z narkotykami.

Jeśli do tego dodać żonglowanie okultystyczną symboliką i sty-

lizacje tak śmiałe, że aż szokujące, nawet w 2024 r. (tu na scenie było jak na nich zachowawczo: bikini w barwach flagi trans), nic dziwnego, że w Irlandii próbowano oprotestować wyjazd Bambie Thug do Malmö. Nie wszyscy życzyli sobie takiej reprezentacji i jakoś to rozumiem, tolerancja nie musi oznaczać afirmacji czy utożsamiania.

Sądzę jednak, że nawet konserwatywni telewizorzy musieli docenić wykonanie i oprawę „Domsday Blue”. Niezły, drapieżny numer, a w obrazku trochę czarna msza, trochę musical. Jakby Andrew Lloyd Webber komponował dla Mayhem, a rzecz reżyserował Tim Burton – czego tu nie lubić?

Ukraińska raperka Alyona Alyona dobrze jest w Polsce znana i lubiana, Jerry Heil (czyli Jana Oleksandriwna Szemajewa) mniej, ale teraz pewnie to się zmieni. Ukrainki wykonały piosenkę „Teresa & Maria”, rzecz o tym, że życie na tym pieskim świecie uświęca kobiety, które – co wynika ze świetnej oprawy scenicznej – zawsze mają pod górkę. Utwór z rapowaną partią Alyony i wściekle chwytliwym refrenem może wygrać tegoroczny konkurs – i nie ma co gadać, że to polityka, że współczucie dla Ukraińców.

Nasi sąsiedzi po prostu co roku wysyłają na Eurowizję bardzo dobre piosenki. Ukraina może i dołączyła do konkursu późno, ale od kiedy bierze w nim udział, jest jednym z eurowizyjnych hegemonów. Jako jedyny kraj zawsze przechodzi do finału i w tym tysiącleciu aż trzykrotnie triumfowała na Eurowizji. Tylko Szwecja może się z nią równać.

MAJTKI W DÓŁ I DO FINAŁU!

O co chodzi w tekście „Rim Tim Tagi Dim”? Odpowiem pytaniem

na pytanie: od kiedy w piosence popowej musi o cokolwiek chodzić? Ale jeśli się upieracie, proszę uprzejmie – reprezentant Chorwacji o wstrząsającym pseudonimie Baby Lasagna śpiewa pieśń, której bohater sprzedaje krowę, całuje kury na pożegnanie i opuszcza rodzinną wioskę, by zaznać rozkośliwego miejskiego życia. Brzmi to jak wspólny projekt Scooter i Ramstein po tygodniu spędzonym na Bałkanach – tylko, oczywiście, gorzej. Ale w kategorii „refren, który wkręca się w ucho” mało było tego wieczoru lepszych rzeczy.

Goło i niewesoło – to propozycja Raiven ze Słowenii, która po Eurowizji może się śmiało umawiać na wspólną trasę z Teyą Dorą i naszą Luną. Zaproponowała piosenkę w podobnym nastroju: trochę straszną, bardziej zmysłową. Nawet za bardzo, bo te neglige odwracały uwagę od wykonania, które nie potrzebowało rozpraszaczy. W piosence „Veronika” opowiadającej o hrabinie posądzonej o czary i straconej – to prawdziwa historia – taki nastrój jest jednak absolutnie adekwatny do treści.

Za to Finowie nie po raz pierwszy wysłali do Eurowizji kabalet. Teemu Keisteri, który występuje pod pseudonimem Windows95man, wizerunkiem może przekonał w Polsce fanów Sławomira, w innych krajach może tych, których po ćwierćwieczu wciąż śmieszą żarty Ala „Weird” Yankovica. Nie wykluczam też, że Fin wziął film „Eurovision Song Contest: Historia zespołu Fire Saga” za dokument i postanowił go przebić. Pół piosenki wykonał bez majtek, no boki zrywać, brakowało tylko, żeby w drugiej połowie chłop przebrał się za babę. Muzyka? Nie zanotowałem. Ale to telewizja, taka rozrywka się sprzedaje, więc fińskie wygłupy zobaczymy ponownie w sobotę.

PORTUGALIA NIE ROZUMIE EUROWIZJI?

Na szczęście po raz drugi usłyszymy też Iolandę, weterankę portugalskich talent shows. Przybyła do Szwecji z utworem „Grito”, który jest „krzykiem samoobrony i wiary w samą siebie”. To perłka zarówno muzyczna, jak i wizualna, jakby z innego konkursu rodem. Portugalia zdaje się konsekwent-

nie nie rozumieć, że Eurowizja to kicz, wygłupy i pióra w pupie – i dobrze. Iolanda zaśpiewała znakomicie, być może najlepiej tego wieczoru, piosenkę też miała ciekawą, ascetyczną na wstępie, ciekawie się rozwijającą. Chciałbym widzieć ją co najmniej na podium całego konkursu.

Po 31 latach na Eurowizję powrócił Luksemburg, w osobie Tali, przeplatającej francuski z angielskim w utworze „Fighter”. Może nie zachwycającym niczym szczególnie, ale wpadającym w ucho i nieczyniącym w głowie spustoszenia, a to już немало. Trochę jak Shakira w Moulin Rouge – dla każdego coś milego.

Kto poza reprezentantką Polski opuszcza po pierwszym półfinale Malmö na tarczę? Reprezentująca Islandię Hera Björk, która po Baby Lasagna zabrzmiała zachowawczo, mało aktualnie, wręcz niemodnie. Jej „Scared of Heights” było nawiązaniem do czasów, gdy na Eurowizji królowała Abba... No, może przesadziłem, raczej cienie Abby, w typie Bobbysocks. Niby miło było na chwilę przypomnieć sobie, jak wyglądały i brzmiały konkursy Eurowizji na przełomie lat 80. i 90., ale tylko po to, by uświadomić sobie, że teraz jest lepiej.

NA SKRZYDŁACH SKRZYPIEC

Odpadła też Natalia Barbu reprezentująca Moldawię już po raz drugi. Dobrze zaśpiewała, niestety, nijaką piosenkę o tym, że bardzo kocha swoje dzieci. Znowu, tak bardzo to było zwyczajne, że aż trochę niepokojące – spodziewałem się gromu z jasnego nieba. Nie wałnął. Za to pojawiło się krótkie solo na skrzypcach wykonane przez samą Barbu, od którego artystce wyrosły skrzydła. Takie rzeczy tylko w Eurowizji.

Nawiązania do muzyki tradycyjnej były na Eurowizji modne jeszcze jakieś pięć lat temu, teraz jest ich mniej. Zdarzają się jednak i mają sens, nawet jeśli są umiarkowanie udane, bo pozwalają masowej publiczności zetknąć się z czymś nowym (nawet jeśli bardzo starym) i nieznanym. Duet z Azerbejdżanu, czyli Fahree i Ilkin Dovlatov, zaprezentował piosenkę „Özünle apar” zawierającą elementy śpiewu mugham, czyli czegoś w rodzaju śpiewanej improwizowanej poezji. Wolalbym w sumie samo mugham...

Intrygująco zapowiadała się też propozycja australijskiego projektu Electric Fields, a więc electro-soulowa, zupełnie współczesna piosenka, zaśpiewana częściowo przez Zaachariahę Fielding w jej ojczystym, aborygeńskim języku yankunytjatjara. Jej głos – i świadomość kontaktu z tym językiem – okazały się, niestety, jedynymi walorami. „One Milkali (One Blood)”. Australijczycy wracają do domu dumać, o co właściwie tym Europejczykom w piosenkach może chodzić... ●

Fenomen z Dortmundu znów zszokował Europę

Zwycięstwo nad finansowanym przez rząd Kataru Paris Saint Germain jest dla Borussii Dortmund dowodem, że wybrała słuszną drogę. Po jedenastu latach klub wraca do finału Ligi Mistrzów. Znów na Wembley.

Dariusz Wołowski

– Mówią, że nie jestem dość dobry, w Niemczech ciągle mnie krytykują. Teraz będą musieli zamilknąć i oglądać mnie w finale – powiedział kapitan Borussia Emre Can po zwycięstwie nad PSG w półfinale Ligi Mistrzów. Podobne stwierdzenie mógłby wypowiedzieć co drugi piłkarz zespołu z Dortmundu, który w tabeli Bundesligi jest dopiero na piątej pozycji. Najbardziej szokującym przykładem jest jednak Anglik Jadon Sancho wypożyczony z Manchesteru United.

Co się stało na Old Trafford?

W lipcu 2021 roku gigant z Old Trafford zapłacił Borussii za Sancho 85 mln euro. I tak poniżej wartości skrzydłowego, wycenianego już wtedy na 100-130 mln. W Manchesterze Anglik nie zbliżył się nawet do swojego poziomu gry z Bundesligi. We wrześniu ubiegłego roku trener Erik ten Hag nie powołał go na mecz z Arsenalem, tłumacząc, że zupełnie lekceważył pracę na treningach. Piłkarz odpowiedział w mediach społecznościowych, że nie pozwoli, by ludzie mówili o nim nieprawdę. Został zawieszony, a przy pierwszej okazji odesłany do Dortmundu.

Z marszu zaczął grać znakomicie: tydzień temu przeciw PSG na Signal Iduna Park zaliczył mecz doskonały. Byli piłkarze Manchesteru United, a dziś komentatorzy Rio Ferdinand i Owen Hargreaves byli zszokowani przemianą, która się dokonała. – Co tam się działo w Manchesterze? – pytali retorycznie. Jesienią drużyna Ten Haga przepadła w fazie grupowej Champions League, a teraz, po zwycięstwie 0:4 z Crystal Palace, osunęła się na ósmą pozycję w tabeli Premier League. Tymczasem odrzucony Sancho, którego wartość na Old Trafford spadła do 25 mln euro, dotarł właśnie na europejski szczyt.

Co powiedzieć o Matsie Hummelsie, który w grudniu skończył 35 lat? Niemiecki weteran miał zatrzymać w rewanżu na Parc des Princes jednego z najszybszych piłkarzy świata Kyliana Mbappe. Wydawało się to misją niemożliwą, a jednak wolny, podstarzały Hummels tego dokonał. Na dodatek zdobył zwycięską bramkę strzałem głową.



• **Radość piłkarzy Borussia Dortmund po awansie do finału Ligi Mistrzów**

FOT. REUTERS / KAI PFAFFENBACH

16 lat temu wychowanek Bayernu Monachium został oddany do Dortmundu za 4,2 mln euro, a w lipcu 2016 roku odkupiony za 35 mln. Na Allianz Arena spędził trzy sezony, po czym wrócił na Signal Iduna Park. Wydawało się, że z każdym rokiem musi być słabszy, tymczasem po 11 latach wraca z Borussią do finału Ligi Mistrzów. W 2013 roku grał na Wembley, gdzie zespół z Dortmundu (z Robertem Lewandowskim, Łukaszem Piszczkiem i Jakubem Błaszczykowskim) przegrał 1:2 z Bayernem.

Do tamtego Bayernu próbował przebić się Emre Can. Bawarczyk oddał go jednak do Bayeru Leverkusen, w którym zadebiutował w Lidze Mistrzów. W ćwierćfinale z PSG dostał czerwoną kartkę. Po dekadzie wziął rewanż. Środkowy obrońca Niklas Süle wygrał z Bayernem Ligę Mistrzów w 2020 roku, by po kolejnych dwóch latach dowiedzieć się, że jest za toporny na tak wielki klub. Borussia dostała go za darmo. Nie jest w niej gwiazdą, ale jego mięśnie i ambicja robią swoje.

Można by zaryzykować tezę, że klub z Dortmundu żyje piłkarskimi rozbitkami, których większe kluby skazały na niebyt

Można by zaryzykować tezę, że klub z Dortmundu żyje piłkarskimi rozbitkami, których większe kluby skazały na niebyt. Ale to tylko jedna strona medalu. W PSG biega po boisku Ousmane Dembele, którego Borussia wykupiła z Rennes za 35 mln euro w 2016 roku, by odsprzedać Barcelonie rok później za 135 mln! Klub z Dortmundu wypromował i sprzedał całą armię wspaniałych graczy z Erlingiem Haalandem i Manuelem Akanjima (dziś Manchester City) i Jude'm Bellinghamem (Real Madryt). W ostatniej dekadzie Borussia zarobiła na sprzedaży zawodników około 600 mln euro. Tylko Benfica może z nią konkurować.

Jedyny taki klub w czołówce

Wśród najwyżej wycenianych klubów świata Borussia Dortmund jest na 12. pozycji. Czyli wysoko. Jej strategia jest jednak odmienna od topu. Manchester United, Real Madryt, Barcelona, Bayern Monachium, Manchester City, Chelsea, PSG wydają gigantyczne kwoty na transfery. Klub z Dortmundu już kilka razy otarł się o bankructwo, kiedy zamarzyło mu się życie ponad stan. W 1997 roku Borussia zbudowała drużynę gwiazd, która wygrała Ligę Mistrzów. Potem klub wciąż kupował drogich graczy, ale już bez tak spektakularnych sukcesów. W 2005 roku długi zagroziły jego istnieniu. Trzeba było sprzedać stadion, wyprzedać piłkarzy, wejść na giełdę. To była lekcja pokory, z której wyciągnięto wnioski.

Dziś klub z robotniczego Zagłębia Ruhry stawia na tanie bilety. 15 euro za miejsce stojące na trybunie „żółta ściana” stadionu Signal

Iduna Park. Tam drużynę wspiera 25 tys. fanatycznych kibiców. – Takiej atmosfery jak tam nie ma nigdzie – mówi Ilkay Gundogan, kiedyś Borussia, dziś Barcelona. Klub z Dortmundu odrzuca sponsorów z Kataru, czy Arabii Saudyjskiej. Idylla? Nie, bo fani mają żal, że szefowie Borussia nie potrafią utrzymać gwiazd takich jak Haaland czy Bellingham. Borussia działa ostrożnie, ale trudno powiedzieć, by sportowo była klubem z najwyższej półki. Jest raczej przedsiębiorstwem futbolowym działającym rozsądnie, modelowo, ale piłkarze o najwyższym potencjale traktują ją jako miejsce korzystne dla rozwoju, a nie swój zawodowy cel. Od czasu do czasu klub z Dortmundu rzuca jednak wyzwanie najlepszym. Właśnie jesteśmy tego świadkami.

Trudno porównać potencjał PSG i Borussia Dortmund – kluby działają na innych zasadach. Portal transfermarkt wycenia kadrę niemieckiego klubu na 463 mln euro, PSG na 1,02 mld. Czyli ponad dwa razy wyżej.

W takich przypadkach media w Europie przypominają bajkę Hansa Christiana Andersena o brzydkim kaczątku, które zmienia się w pięknego łabędzia. Zwycięstwo nad PSG – klubem rządzonego i finansowanego przez Katarczyków, którzy obsesyjnie marzą o triumfie w Lidze Mistrzów – jest dla Borussia symboliczny. Potwierdza słusność obranej drogi.

W ćwierćfinale tej edycji Ligi Mistrzów Barcelona straciła w dwumeczu z PSG sześć bramek. Przez 180 min rywalizacji z Borussią Mbappe, Dembele i inni nie pokonali Gregora Kobela ani razu. Bitwy wygrywa się atakiem, wojny obroną?

Szefowie klubu z Dortmundu patrzą na futbol szerzej. – Naszym rywalem nie jest Real Madryt, ale Netflix – powiedział jakiś czas temu dyrektor marketingu Borussia Carsten Cramer. Chodziło mu o to, że drogi biznes piłkarski musi walczyć o obronę swojej pozycji na rynku rozrywki, zadbać o uwagę coraz młodszego odbiorcy, który ma nowe wymagania. Taki sukces jak awans do finału Ligi Mistrzów trzeba zamienić w coś bardziej trwałego.

Nikt nie ma jednak złudzeń, że Can, Hummels, Süle, Sancho i reszta dokonali rewolucji na szczytach i zaczną nagle zagrażać dominacji Realu, czy Bayernu. Choć 1 czerwca na Wembley mogą im zagrozić drogę po Puchar Europy. ●

wyborcza.pl

• **Drugi półfinał, Real Madryt – Bayern Monachium (pierwszy mecz 2:2), zakończył się po zamknięciu wydania.**
• **Czytaj ► Wyborcza.pl**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34313250



Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Stefana Buczkowskiego.

Pan Stefan jest rencistą opiekującym się niepełnosprawną córką. Sam od ponad 18 lat przebywa na rencie z powodu depresji, zaburzeń nastroju, nadciśnienia tętniczego oraz zwyrodnienia kręgosłupa, w dzieciństwie przeszedł zapalenie opon mózgowych. Opieka nad córką i problemy zdrowotne spowodowały brak podjęcia pracy zarobkowej przez pana Stefana. Wszystkie oszczędności zostały wydane na leczenie i rehabilitację córki, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na leczenie i rehabilitację dla pana Stefana.

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

z dopiskiem: na ochronę zdrowia Buczkowski (11597)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jack Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Luszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10 00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o. ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

